CZWARTEK
Nr 24 88-02-25 Cena 25 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

## UWAGA: PLEBISCYT!

Na pewno masz swoje ulubione książki, do których chętnie wracasz. A jeśli i ostatnio przeczytałeś coś, co szczególnie przypadło Ci do gustu — pomyśl, może właśnie ta książka powinna zostać uhonorowana **Harcerską Nagrodą Literacką.**

**Wyróżnienie to przyznawane jest od 1970 roku polskim autorom za ich powieści lub tomy opowiadań przeznaczone dla czytelników w wieku 7–15 lat.**

Prezentujemy zestaw 20 tytułów, które zdaniem krytyków mogą się ubiegać o tę nagrodę. Są to jednak tylko propozycje. Możesz głosować na któreś z wymienionych książek, ale własne typy są także mile widziane! I Ty możesz zgłosić jedną książkę, która według Ciebie jest ciekawa.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

## LASEROWA ENCYKLOPEDIA

**(PAP)**. Dzięki współczesnym urządzeniom laserowym możliwe jest opracowanie encyklopedii, na którą składać się może 54 tys. haseł z ilustracjami i stereofonicznym dźwiękiem. Hasła te mogą być zarejestrowane na płycie wideo, a dostęp do każdego z nich będzie bardzo szybki. Na znalezienie hasła wystarczy kilka sekund. Warto dodać, że płyta-encyklopedia praktycznie nie niszczy się w trakcie normalnego użytkowania. Odtwarzanie laserowe nie ma wpływu na jej stan.

## Wycieczkowa łódź podwodna

Stocznia w Turku (Finlandia) na zamówienie japońskiego armatora zbudowała łódź podwodną dla turystów. Zabierać ona może na pokład 46 pasażerów, którzy przy maksymalnym zanurzeniu łodzi, 75 m, podziwiać będą podwodne życie.

Łódź o imieniu „Marica I" (fot. 1) rozwija prędkość 2 węzłów (węzeł = mila morska na godzinę, czyli 1852 metry na godzinę). Pasażerowie podwodny świat obejrzą przez iluminatory ze specjalnego szkła odpornego na bardzo wysokie ciśnienie (fot. 2). Oczywiście stanowisko dowodzenia łodzią (fot. 3) jest wysoko zautomatyzowane. Chociaż baterie pozwalają na maksymalny czas przebywania w zanurzeniu do 10 godzin, podwodne rejsy trwać będą tylko godzinę.

Fot. **CAF**

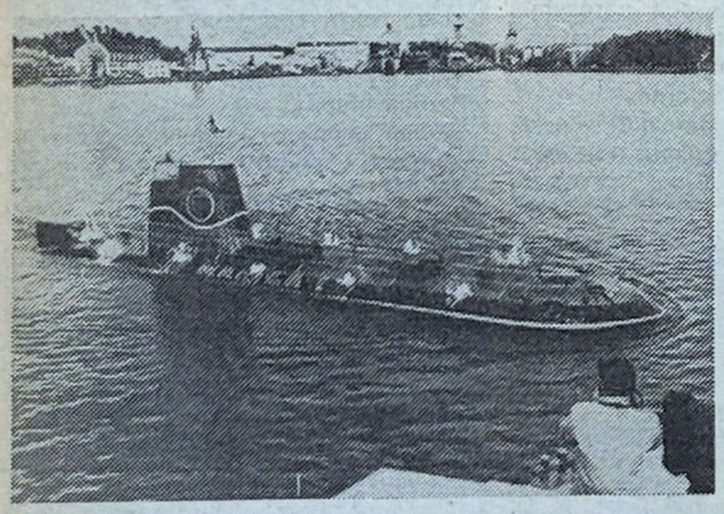

**Młodzieżowa Agencja Wydawnicza uprzejmie informuje, że zamówienia na książki: „Tytus, Romek i A' Tomek" ks. XIII i „Dwaj z Galaktyki Gryfa" są systematycznie realizowane. Z powodu bardzo wielu napływających do Agencji listów, czas wykonania zleceń znacznie się wydłużył. Zapewniamy jednak Wszystkich zainteresowanych, że chociaż z opóźnieniem, otrzymacie zamówione wydawnictwa.**

## Elektroniczna karta zdrowia

**W. BRYTANIA (PAP).** Jeśli eksperyment zda egzamin, w najbliższych latach Brytyjczycy będą mieli przy sobie osobiste „karty zdrowia". Na karcie elektronicznej będą zapisane wszystkie dolegliwości, historia poważniejszej choroby, każda wizyta u lekarza, leczenie szpitalne oraz metody leczenia i zażywania leków. Karta zaopatrzona zostanie w szyfrowany numer indywidualny z chwilą otrzymania przez noworodka metryki urodzenia.

Lekarz np. nie będzie wydawał pacjentowi recepty, a jedynie wprowadzał dane do komputera, który odbije zapis w „karcie zdrowia". Z kolei farmaceuta w aptece wyda leki, które wydrukuje mu komputer apteczny i który również poda, kiedy zażywać pigułki.

Lekarze domowi będą wyposażeni w podręczne komputery, które pomogą odczytać w mieszkaniu cały zapis z „karty zdrowia" pacjenta. Zaaplikowaną kurację lekarz domowy w swoim gabinecie wprowadzi do komputera generalnego po powrocie z obchodu.

W przenośne komputery wyposażone zostaną wszystkie karetki pogotowia. Tu bowiem projektodawca, dr Robert Stevens, spodziewa się największych korzyści dla człowieka. W momencie wypadku i przybycia karetki, lekarz pogotowia będzie w bardzo krótkim czasie wiedział, jakie dolegliwości miała ofiara wypadku, jakie leki trzeba wykluczyć lub koniecznie zastosować itp.

Cały system może powstać obecnie tylko dzięki postępowi w elektronice i miniaturyzacji zarówno samej „karty zdrowia" jak i komputerów, w które trzeba wyposażyć lekarzy domowych oraz karetki pogotowia.

Ponieważ system będzie sporo kosztował, prawdopodobnie obejmie Wyspy Brytyjskie dopiero za kilka lat.

## GDZIE ON SIĘ PODZIEJE?

Rzeszowski Teatr Lalki i Aktora „Kacperek" w tym roku obchodzić będzie jubileusz 32-lecia. Od tylu lat zespół aktorów bawi przedstawieniami nie tylko najmłodszych. Co roku teatr przygotowuje 4–5 premier, które prezentuje potem podczas 400 przedstawień. Większość z nich odbywa się „na wyjeździe" — najczęściej w Domach Kultury, szkołach i przedszkolach, bo niestety „Kacperek" nie posiada własnej siedziby... Ale, jak twierdzą jego bywalcy, fakt ten nie wpływa na poziom przygotowywanych spektakli. Nie stanowi też przeszkody w udziale 18-osobowego zespołu w konkursach i festiwalach.

▶

**Na zdjęciu:** ***W pracowni plastycznej Zofia Kret i Janina Jakielaszek przygotowują lalkowych bohaterów do występu na scenie...***

## Vicky przedstawia!

Już od dzisiejszego numeru (patrz strona 3) Vicky — maskotka Międzynarodowego Komitetu Ruchów Dziecięcych i Młodzieżowych (CIMEA) — przedstawia niektóre organizacje członkowskie. Nadarza się więc okazja, by przypomnieć sobie znane wielu z Was wiadomości na temat organizacji pionierskich z zaprzyjaźnionych krajów, a także zdobyć nowe — chociażby o tym, jak wygląda działalność organizacji z tak egzotycznych krajów jak Kongo, Kolumbia czy Cypr.

Jeśli przedstawione przez nas wizytówki nie wyczerpią Waszej ciekawości — możecie zaspokoić ją sięgnąwszy po książkę Feliksa Bociana „W kręgu przyjaźni".

*Wokół zima, a tymczasem*

## • MIŚIE TROCHĘ BRUNATNE, A TROCHĘ POLARNE

## • BOA DUSICIELE W LICZBIE 26 SZTUK PRZYSZŁY NA ŚWIAT W ŁÓDZKIM ZOO

**(Inf. wł.)** Pierwsze tygodnie nowego roku były szczęśliwe dla łódzkiego ZOO. Miały tu wszakże miejsce, tak oczekiwane w każdym ogrodzie zoologicznym, narodziny zwierząt.

Potomstwa doczekały się więc niedźwiedzie. Ile tego potomstwa jest — jedno niedźwiedziątko czy więcej — jeszcze nie wiadomo, bowiem niedźwiedzica tak pilnie osłania przychówek swym ciałem i strzeże, że nikt z ludzi jeszcze nie miał okazji ujrzeć jej dzieci. Fakt tych narodzin jest o tyle ciekawy, że szczęśliwa matka jest mieszańcem niedźwiedzia polarnego z brunatnym, ale z przewagą cech tego pierwszego gatunku. Ojciec też jest mieszańcem, ale dla odmiany z przewagą cech niedźwiedzia brunatnego. Otóż do niedawna sądzono, że u takich mieszańców płodne są tylko samice, zaś samce bardzo rzadko. Okazało się, że niekoniecznie. Dodajmy, że nad krzyżowaniem niedźwiedzia polarnego z brunatnym w łódzkim ZOO pracowano od 1954 r.

Rozmnożyły się też w tym ogrodzie węże z gatunku boa dusiciel. Jest to spore osiągnięcie hodowlane, zważywszy, że już samo skojarzenie tych gadów w dobraną parę małżeńską jest w niewoli bardzo trudne. I oto na świat przyszło 26 małych boa! Wszystkie w ogrodzie nie pozostaną, bo nie dałby on rady wyżywić całej tej czeredy i znaleźć dla niej odpowiedniego lokum. Pamiętajmy, że gdy te węże dorosną, będą kilkumetrowymi olbrzymami. Nowo narodzone boa będą więc sprzedane hodowcom — hobbistom. Już zgłosili się pierwsi chętni! **(tok)**

## Tarnowski zbiór „bemianów"

**(PAP).** Tarnowski zbiór „bemianów" — XIX-wiecznych dokumentów, książek, publikacji i druków, w których co najmniej raz wspomina się o postaci bohatera Polski i Węgier gen. Józefa Bema, należy do największych w kraju. Liczy ponad 600 pozycji. Zbiór ten dzięki pasji i zamiłowaniom członków tarnowskiego Towarzystwa Przyjaciół Węgier systematycznie się powiększa. Są w nim prawdziwe białe kruki, jak chociażby książeczka żołdu, wydana Bemowi w roku 1842 przez rząd francuski, autografy generała, albo wydany w roku 1881 specjalny album poświęcony pamięci Józefa Bema.

# NIE JESTEM ZA TAKĄ NOWOCZESNOŚCIĄ

Sala kinowa Wojewódzkiego Domu Kultury pełna i jeszcze przed chwilą bardzo głośna. Ale, gdy konferansjerki w szarych mundurach ogłosiły koniec przerwy i zapowiedziały występ pierwszego zespołu starszoharcerskiego, ucichło.

Hufcowe eliminacje festiwalu piosenki harcerskiej trwały już od rana. Ocenie zostały poddane występy zuchów i harcerzy młodszych, a teraz wszyscy czekali na tych najstarszych i najbardziej doświadczonych.

Po obejrzeniu i wysłuchaniu niektórych zespołów i solistów starszoharcerskich można stwierdzić, że harcerstwo idzie z duchem czasu. Tylko, czy ta nowoczesność jest właściwie pojmowana przez śpiewających druhów?

Piosenka harcerska — ta śpiewana od lat, na rajdach, obozach, przy ognisku, kominku, gitarze i puszkach z grochem, ta — która miała w sobie coś takiego nastrojowego „do lubienia", teraz została przez wielu wykonawców inaczej zrozumiana i zmieniła się w piosenkę estradową. Skąd i po co taka metamorfoza?

Chwilami miałam spore wątpliwości, czy aby na pewno znajduję się na festiwalu piosenki harcerskiej, czy też na przeglądzie zespołów rockowych. Usłyszałam bowiem kilka starych harcerskich przebojów zaadaptowanych na wrzeszczące hity. Starałam się wyobrazić sobie taką śpiewającą drużynę na obozie harcerskim. Ciekażynę na obozie harcerskim. Ciekawam, gdzie by sobie podłączyli te gigi, huczący sprzęt. Ciekawe też, czy fryzury niektórych druhenek wytrzymałyby dwa tygodnie pod namiotem, zważywszy, że to wilgotno i wietrznie niekiedy.

Oczywiście, to co napisałam powyżej nie dotyczy wszystkich występujących. Na szczęście jest jeszcze sporo takich drużyn, które zachowały prawdziwą harcerską klasę — mowa oczywiście o piosence.

**Joanna**
**korespondentka HSI „ŚM"**

# POKONANI I TO PRZEZ KOGO!

Jak wieść niesie, w katowickim powiecie zebrali się harcerze VII szczepu, aby stanąć w rycerskie szranki. Mieli się zmagać o to, który zastęp prym między innymi wiódł będzie i dalekie kraje w czasie kanikuły pojedzie odwiedzić. Zastęp mój marzył o tak wiekich zaszczytach, lecz — wstyd się przyznać — rozgromiło nas „babskie nasienie". Kto to widział, by kobiety zajmowały się męskim rzemiosłem?! A oto jak doszło do tak sromotnej klęski.

Starszyzna szczepu zebrawszy nas wszystkich w sali, zwanej gimnastyczną, rozstawiła drużyny po kątach i rozkazała, co następuje: „Rozgrzewka będzie takowa — powiązać linę grubą z liną cienką".

Wszyscy zabrali się ochoczo do roboty i po paru minutach pierwsze wyniki zawisły na tablicy. Ku naszemu zdumieniu wszyscy dostali po tyle samo punktów — widać zadanie było bardzo proste. Teraz jeszcze bardziej zawrzała w nas chęć do walki. Z niecierpliwością czekaliśmy na treść następnego zadania. Polegało ono na znalezieniu numerów podanych instytucji, m.in. Komendy Hufca ZHP, Nadleśnictwa Katowice. Otworzyliśmy książki telefoniczne i pospiesznie szukaliśmy numerów. Najwięcej kłopotów sprawiło nam nadleśnictwo.

Przyszedł czas na klasówkę z historii. Jednak, któż z nas nie chciałby pisać takich klasówek? Były wprawdzie i daty, i nazwiska, i fakty historyczne, ale wszystkie dotyczyły Szarych Szeregów.

By dać ujście rozpierającej nas energii przystąpiliśmy do testu sprawnościowego. I tu zastępy chłopięce były nie do pokonania. Bo cóż to dla nas przeskoczyć parę metrów z kartką pomiędzy kolanami. Sądzę, że gdyby turniej składał się tylko z konkurencji sportowych, dziewczyny nie miałyby przy nas żadnych szans.

Przyszła kolej na popisy kronikarzy, skarbników, pisarzy. Chociaż o tym, czy drużyna działa dobrze, nie powinna decydować jej dokumentacja, to jednak kronika może być świetną wizytówką.

Ogłoszenie wyników było prawdziwą klęską zastępów chłopięcych. Ale — uszy do góry — następnym razem będzie lepiej. Przecież nie wszystkie dziedziny naszej harcerskiej wiedzy zostały sprawdzone. Wiosną rewanż.

**Piotr Hański**
**Katowice**

# TROPEM LEGENDARNYCH UPIORÓW

*„Jeżeli nietoperz wkręci się we włosy, może spowodować kołtun albo w ogóle popsuć rozum w głowie"* — przypomniały się nam ludowe przestrogi, kiedy wyruszaliśmy na tę wyprawę. Ale na strach nie było czasu, a na odwrót za późno. Szliśmy bez słowa, wąską ścieżką, gdy przed nami pojawił się ogromny obiekt, bardziej przypominający samotne wzniesienie wśród pól aniżeli ruiny fortu.

Z odszukaniem wejścia nie mieliśmy kłopotów. Obuci w kalosze i wyposażeni w dobre latarki, ruszyliśmy przed siebie. Wewnątrz było mnóstwo korytarzy i bez pomocy naszego opiekuna, pana Grzegorza Lesińskiego z Zakładu Ekologii Kręgowców PAN, pogubiliśmy się, a może nawet utknęli na wieki w tym powojennym grobowcu. Przez cały czas świeciliśmy po ścianach i suficie szukając legendarnych upiorów. Bez rezultatu. Zrezygnowani szliśmy naprzód świecąc pod nogi, gdy z przodu usłyszeliśmy:

— No co, łowcy przygód! To już piąty, a wy nic nie widzicie...

Faktycznie, jasny strumień światła latarki rzucony na ścianę ukazał nam dwa małe zwierzaki leżące obok siebie.

— Co to za gatunki? — spytaliśmy.

— Nawet dwa, pierwszy to nocek rudy, a drugi też nocek lecz Natterera. Należą do rodziny mroczkowatych i są do siebie bardzo podobne, lecz po bliższym przyjrzeniu się widać, że rudy ma ciemniej ubarwioną sierść, większe uszy oraz znacznie większe palce stopy.

Kilka kroków dalej, w małej dziurce leżał ciemny nietoperz barwą nie przypominający poprzednich, a opiekun, jakby czytając w naszych myślach, objaśnił:

— Ten mały czarnuch to mopek, także z rodziny mroczkowatych, wzrostu niewielkiego, bo osiągający 58 mm, lecz chyba najliczniejszy w tych ruinach, o czym przekonacie się jeszcze. I ciekawostka — rzadkością jest spotkanie mopka zimującego wspólnie z innymi gatunkami nietoperzy.

Przepowiednia sprawdziła się. Podsumowując nasze obserwacje w fortach stwierdziliśmy, że mopków było najwięcej — 9, nocków rudych — 2, a nocków Natterera — 3.

### W GÓRĘ RZEKI WKRY

Opuściliśmy fort i udaliśmy się do Pomiechówka, miasteczka oddalonego od Nowego Dworu Mazowieckiego o jakieś 10 km, a od stolicy — 35 km. Pogoda była wymarzona, na jasnym, zimowym tle nieba nie pojawiła się ani jedna chmurka.

Przystąpiliśmy do następnego etapu wyprawy, a mianowicie, liczenia ptaków w dolinie rzeki Wkry. Trasa wiodła w górę rzeki i dzieliła się na cztery odcinki po 5 km. Wyprawę zakończyliśmy w Cieksynie, gdzie odbyło się podsumowanie naszych obserwacji. W notatnikach prym wiodły sikorki różnych gatunków, oprócz nich były gawrony, kilka mew śmieszek, stadko gili, dzięcioł, para traczy nurogęsi oraz nieliczne kaczki krzyżówki. Jednym słowem stan ptaków w dolinie rzeki Wkry był zadowalający, choć stwierdziliśmy, że ptactwo wodne występuje tu sporadycznie i w niewielkich ilościach.

I tak zakończyliśmy pierwszą wyprawę Koła Miłośników Ssaków i Ptaków, które powstało na terenie Technikum Leśnego w Konstancinie-Jeziornie koło Warszawy. I może nie była ona wielka i wspaniała, ale sądzimy, że pożyteczna i przyjemna. Mamy nadzieję, że nasze sprawozdanie zachęci miłośników ssaków i ptaków do wymiany doświadczeń i spostrzeżeń. Zachęcamy do nawiązania z nami kontaktu: Piszcie pod adresem: **Koło Miłośników Ssaków i Ptaków przy Technikum Leśnym, ul. Mirkowska 39, Konstancin-Jeziorna.**

**Marcin Sławiński**
**Łukasz Rojewski**

ŚPIEWNIK ŚWIATA MŁODYCH

# DUŻE SPRAWY MAŁYCH LUDZI

**SŁOWA: Marcin Wolski**
**MUZYKA: Maciej Domagała**

Patrz mundurek troszeczkę za ciasny,
chyba skurczył się tej wiosny,
mało było kłopotów trosk własnych
a już widać problemy dorosłych,
Sufit w domu jakby się zniżył
i podwórko jest mniejsze przez okno
nowe słowa reforma i kryzys,
dziwny pomost w przedwczesną dorosłość.

Ref. Małe sprawy małych ludzi
przeszły nagle w wielkie sprawy
nie wystarczą nam zabawy
praca, wrotki, szkolne gry,
my szukamy po omacku
dobra, szczęścia, cnoty, prawdy,
przestajemy mówić ja,
zaczynamy mówić my.

Mniej pyzata jest gęba słońca,
inne sny nam księżyc rozsiewa,
dziura w płocie nagle za wąska
i nie ciągnie by łazić po drzewach.
Zaczynamy dostrzegać dzienniki,
zaczynają dotyczyć nas fakty,
przestajemy już wierzyć w pewniki,
że świat miły i dobry, i łatwy...

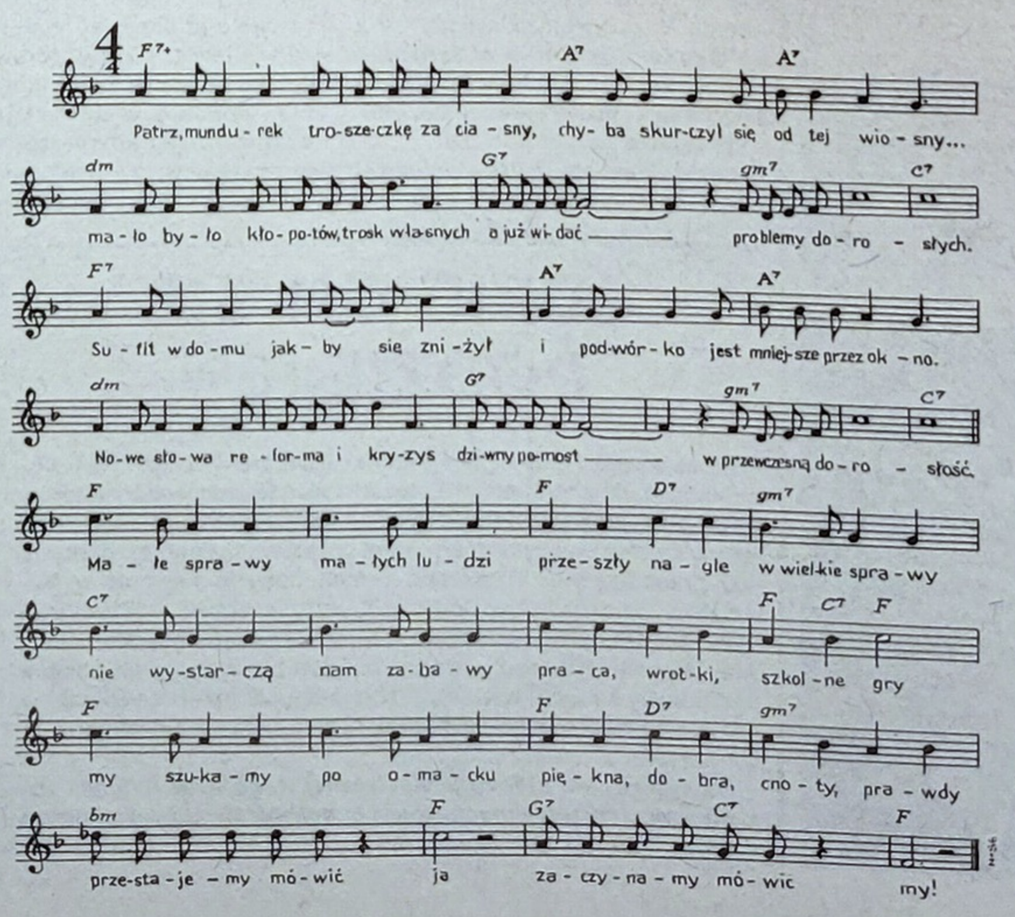


# REDAKCYJNA POCZTA

## Symbole „dorosłości"

Jest taka moda wśród nastolatków, żeby wyglądać jak najpoważniej. Niezbędne przy tym jest malowanie oczu, ust, paznokci. Konieczny strój ze spranego dżinsu. Obowiązkowe wtrącanie „mocnych" słów w co drugim zdaniu. Pomocne palenie papierosów, choćby nawet połączone ze straszliwym krzywieniem twarzy i krztuszeniem się po każdym zaciągnięciu.

Dziewczyna, która postępuje według takiego wzoru rzeczywiście wygląda poważnie, ba, nawet zastanawiająco! Warto się przecież zastanowić, czy faktycznie to wszystko dodaje urody? A może tylko maskuje płytkość i banalność? Ciekawe, co o tym sądzą chłopcy?

**Whitney**

## Chce być zawsze w centrum zainteresowania

Moja koleżanka doszła do naszej klasy półtora roku temu. Na początku, jak to zawsze bywa, zainteresowanie nią było ogromne. Ale po pewnym czasie ucichło i stała się zwyczajną dziewczyną.

Sęk w tym, że ona pragnie, aby to zainteresowanie trwało wiecznie. Robi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę. Jest dokuczliwa, zarozumiała i wywyższa się nad wszystkich. A jeśli ktoś próbuje jej zwrócić uwagę, natychmiast się obraża.

Poza tym jest to naprawdę świetna koleżanka. Co zrobić, by zrozumiała, że czasem zachowuje się nie tak jak trzeba?!

**„Katherina Verdelis"**

## Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz

Mam 13 lat i do niedawna byłam w klasie bardzo lubiana. Do niedawna, bo teraz nikt się do mnie nie odzywa. A stało się to tak: jedna z koleżanek z klasy, Monika, otrzymała list podpisany rzekomo przez swoją przyjaciółkę Ewę. W liście było napisane, że Ewa pragnie zerwać tę przyjaźń. Oczywiście, dziewczyny się dogadały i stwierdziły, że żadna z nich nawet nie myślała o tym, i że ktoś im zrobił głupi kawał. Ponieważ charakter pisma był podobny do mojego — podejrzenie padło na mnie. Dziewczyny jednak uwierzyły, że to nie ja maczałam w tym palce. W kilka dni potem coś mnie podkusiło i powiedziałam, że znam autora nieszczęsnego listu, bo byłam obecna przy jego pisaniu. Tylko zażartowałam, ale wszyscy mi uwierzyli. Cała klasa obróciła się teraz przeciwko mnie. Nawet nie dają mi szansy na wyjaśnienie!

Co mogę zrobić, by znowu żyć z nimi w zgodzie?

**Julita**

**OD REDAKCJI: Rzeczywiście narozrabiałaś „jak pijany zając", a teraz chcesz, żeby wszystko zostało zapomniane, wymazane. W układach koleżeńskich, tak jak w całym życiu, obowiązują pewne reguły. Ktoś, kto je „połamał", przestaje być traktowany na dotychczasowych prawach — nawet jeśli „łamał" w żartach.**

**W sytuacji, w jaką się wpędziłaś musisz znowu zapracować na odzyskanie zaufania. Nie będzie to łatwe, ale na pewno się uda, jeśli okażesz wytrwałość, jeśli będziesz lojalna i życzliwa. (lub)**

# REPORTAŻ Z MINIONEGO CZASU

W połowie stycznia 1988 r. na pierwszym piętrze Muzeum Etnograficznego w Warszawie została otwarta dość szczególna wystawa. Ze zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi (gdzie znajduje się dział fotografii artystycznej) sprowadzono 193 zdjęcia zrobione w 1934 roku przez panią Luise Arner-Boyd w czasie jej dziesięciotygodniowego pobytu w Polsce.

Kim była Luise Arner-Boyd, która w latach 30. XX stulecia wybrała się do kraju tak odległego historycznie i kulturowo dla Amerykanki jak Polska i która po tej Polsce odbyła kilka podróży, co zaowocowało liczącym ponad 2000 zdjęć dokumentem oraz wydaną w Ameryce książką... Córka milionera, właściciela kopalni, urodzona pod koniec ubiegłego stulecia, otrzymała staranne wykształcenie na pensji. Po śmierci ojca, ta trzydziestoparoletnia kobieta stała się nagle właścicielką ogromnego majątku, kapitalistką i osobą niezależną. Przyszła więc pora na realizację własnych marzeń. Luise Arner-Boyd prowadziła badania Grenlandii i Alaski oraz finansowała wyprawy badawcze na teren Arktyki. Ponieważ nie miała przygotowania jako geograf, wyspecjalizowała się w fotografii. Za kierowanie wyprawą poszukującą zaginionego Roalda Amundsena otrzymała, jako pierwsza kobieta spoza Norwegii, order Świętego Olafa I klasy. Przyznano jej również trzy doktoraty honoris causa — Uniwersytetu w Kalifornii i Alaski oraz Mills College. Należy tutaj zaznaczyć, iż wyróżnienia te spotkały osobę, która... nigdy nie studiowała. Została także — jako pierwsza kobieta — powołana w skład Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego i z ramienia tej organizacji znalazła się w 1934 roku w Polsce. Wyposażona w dobry sprzęt, tzn. aparat fotograficzny Folmer Graflex i samochód Packard z własnym kierowcą, odbyła kilka podróży po najciekawszych regionach naszego kraju, czego efektem był olbrzymi materiał fotograficzny, którego część można właśnie obejrzeć w warszawskim muzeum.

Zdjęcia (rozmiar 9 × 12 cm, znakomite technicznie) wyraźnie wskazują swoją tematyką, iż robił je nie etnograf a chłodny laik i cudzoziemiec. Z podpisów pod nimi wyraźnie wynika zaskoczenie poziomem cywilizacji ówczesnej wsi polskiej. Dla autorki jest to żywe muzeum przeszłości. Z upodobaniem wychwytuje i utrwala fakty, które dla etnografów byłyby oczywistością, zaś ją jako przedstawicielkę kultury zachodu — dziwią i szokują. Oto postacie w naturalnym dla nich otoczeniu — kobiety plotące coś z wikliny, stragany lwowskiego targu, handlujące przekupki. Żyd w stroju rytualnym, zdążający do synagogi. A obok widoki ogólne, np.: ulica we wsi, panorama pól i łąk z szeregami stogów, zabudowania gospodarcze i wiejskie zagrody. Praca rzemieślników, obyczaje religijne, tkactwo, techniki uprawy roli, rybołówstwo, mielenie zboża (wiatraki) oraz czynności gospodarskie w rodzaju omłotów, ubijanie masła, wyrobu sprzętów itp. — oto tematy utrwalone w kadrze.

Szczególnym upodobaniem Luise Arner-Boyd darzy Polesie. Motywem powtarzającym się na jej zdjęciach są tamtejsze charakterystyczne krajobrazy: las, bagna, jeziora oraz postacie chłopów ubranych w łapcie z łyka i lniane, codzienne ubrania. Portrety Żydów, Huculów, Białorusinów, Poleszuków i Ukraińców dają świadectwo barwnej kultury mieszkańców tamtych obszarów. Zwraca również uwagę fakt, iż autorka świadomie podkreśla pewne motywy, powtarza je w różnych ujęciach, fascynuje się nimi. Przede wszystkim jest to samotne dziecko na wiejskiej drodze, motyw wędrującej rodziny, motyw pooranej troskami i biedą starczej twarzy. Wygląd i otoczenie tych postaci to sceneria czasów, które bezpowrotnie odeszły, natomiast sama tematyka (samotność, starość, poszukiwanie miejsca na Ziemi) pozostała zawsze aktualna.

Czas który minął, zdystansował nas od utrwalonej w fotografiach pani Boyd rzeczywistości sprzed półwiecza, a jednocześnie przydał tej rzeczywistości uroku patyny i staroświeckiego wdzięku. Do przygotowania i przekazania tej wystawy ze Stanów Zjednoczonych do Muzeum Łódzkiego przyczynili się państwo Mikosiowie z Milwaukee (USA). Michael Mikoś jest kierownikiem katedry języków słowiańskich na tamtejszym uniwersytecie, jego żona Susan Gibson — etnologiem. Dokonali oni wyboru zdjęć i przygotowali wystawę (najpierw pokazaną w USA), którą później w czasie pobytu na letnim kursie kultury polskiej prowadzonym przez Uniwersytet Jagielloński, przekazali na własność muzeum w Łodzi. Wystawę można obejrzeć do końca lutego od 9.00–16.00 codziennie, z wyjątkiem środy: 11.00–18.00 (wstęp bezpłatny) oraz soboty, niedzieli 10.00–17.00.

**ANNA KWIECIŃSKA-UTKIN**
Fot. **M. Szymański**

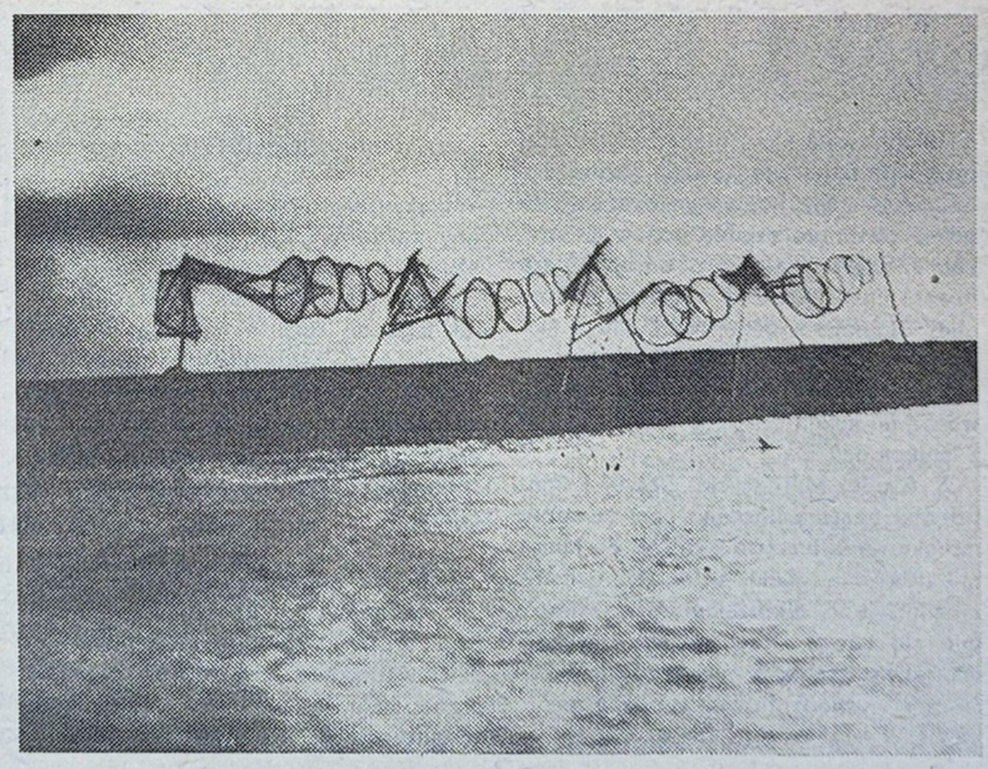

***Rybackie sieci w Pińkowiczach — suszone podobnie od wieków...*** ▼

***Pińsk — rozładowywanie barek na Pinie***

## Vicky przedstawia:

### MŁODZI PIONIERZY — NORWEGIA

Unge Pionerer, kontynuatorka tradycji organizacji pionierskich działających w Norwegii w latach dwudziestych i trzydziestych, powstała w roku 1952. Należą do niej dzieci w wieku 8–14 lat, głównie ze środowisk robotniczych.

Główne zadania organizacji to wychowanie w szacunku dla tradycji narodu i walka o pokój i przyjaźń między narodami.

Podstawową jednostką jest grupa („pionerergruppe"), należy do niej 5–30 członków. Grupy z danego rejonu tworzą drużynę. Ich pracą kierują rady, w skład których oprócz samych pionierów wchodzą także instruktorzy i rodzice.

Na zbiórkach członkowie grup poznają historię swojego kraju, uzyskują umiejętności z zakresu terenoznawstwa, techniki, sportu itp. Szczególny nacisk kładzie się przede wszystkim na kulturę, sport i działalność na rzecz środowiska. Organizowane są rozmaite festyny, kursy, zabawy, zawody. Młodzi pionierzy brali też udział w wielu akcjach o charakterze politycznym. Między innymi organizowali pomoc dla dzieci wietnamskich, a także dołączali do akcji protestacyjnych przeciwko zakładaniu w Norwegii baz wojskowych NATO.

Strój organizacyjny pionierów norweskich stanowią niebieskie koszule, czerwone chusty oraz znaczek otrzymywany po złożeniu ślubowania.

**(jam)**

### SOCJALISTYCZNI PIONIERZY SZWECJI

Sveriges Socialistika Pionjarer powstali dopiero w roku 1978; są więc organizacją bardzo młodą. Jednak już przed II wojną światową istniał także związek pionierski, którego tradycje dziś są kontynuowane.

Najwięcej drużyn pionierskich działa w dużych miastach, głównie w środowisku robotniczym. Ich zadania polegają przede wszystkim na zapoznawaniu się z aktualnymi problemami politycznymi i gospodarczymi kraju i świata, a także walce o zapewnienie równych praw wszystkim dzieciom.

Socjalistyczni Pionierzy Szwecji są członkami CIMEA. Współpracują z wieloma organizacjami dziecięcymi, solidaryzują się z dziećmi i młodzieżą krajów walczących o demokrację, postęp i pokój na ziemi.

Strojem szwedzkich pionierów jest żółta koszula z czerwoną gwiazdą.

**(jam)**

BLOK nr 1

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Najcenniejsze znaczki polskie 5

# Estońskie spotkania (1)

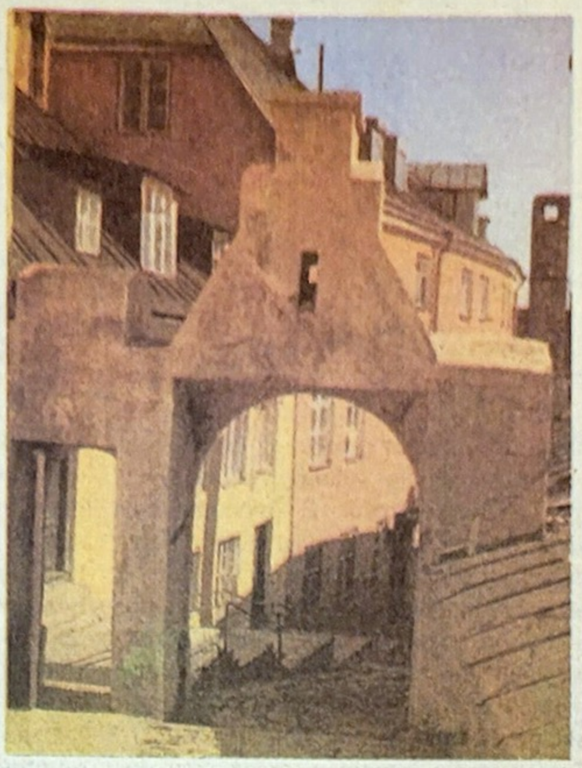

*Oto on, zasłużony Stary Thomas — wiatrowskaz z ratuszowej wieży. Teraz pełni honory domu u wejścia do ratuszowego muzeum, a na wieży pełni służbę zupełnie nowy Stary Thomas*

*Tu w tym holu wita gości dźwięcząca podkowa. Teraz wisi na kamiennej kolumience. Tu w tym holu pysznie prezentuje się plakieta polskich PKZ-ów*

Kiedy usłyszałam w komunikacie meteorologicznym: *„napływa do nas mroźne powietrze z północnego wschodu"* pomyślałam od razu, że Iko na pewno wciągnął grube, białe skarpety, a Iwaar dał się namówić na założenie wspaniałej, wełnianej czapki z pomponem (gwoli prawdy „wspaniała" to ona była dla mnie. Iwaar uważał, że takie czapki dobre są dla dziadków).

A może nie?... może Tallin otulony w śnieżne pierzyny bajkowo skrzy się w bezwietrznym, słonecznym zamrozie... Na zakolach olimpijskiego toru regatowego w Pirycie kręcą się łyżwiarze, na zamarzniętą zatokę wyfrunęły bojery, pagórki zaroiły się od saneczkarzy...? Jezioro Julemiste na pewno zamarzło. Czy w tej sytuacji wodnik z Julemiste rozmawia ze starym Thomasem z ratuszowej wieży?

Wtedy Stary Thomas lekko poskrzypywał w takich sobie codziennych plotkarskich pogwarkach z innymi mniej szacownymi kurkami z wież, wieżyc i wieżyczek. Wtedy była późna jesień. I podobno miałam wyjątkowe szczęście — świeciło słońce. Przez cały tydzień mojego pobytu w Estonii świeciło słońce. Ciągle słyszałam, co brzmiało jak komplement: „przywiozłaś słońce". Było chłodno, ale od zatoki w wąskie uliczki starego Tallina ledwo wciskały się podmuchy wiatru. Pachniało spadłymi liśćmi, kawą i wilgocią świeżych tynków z restaurowanych staromiejskich kamieniczek.

# MIĘDZY GRUBĄ MARGARYTĄ A DŁUGIM HERMANEM

„Dobre dziecko ma kilka imion" powiadają Estończycy. Tallin także miał kilka nazw w czasie swych kilkuset lat istnienia — dokładnie 834 lat! — Kolyvan, Taanilinna, Lindanise, Reval... no i nieoficjalną, ale najprawdziwiej oddającą charakter tego miasta — „Miasto wież".

Patrzyłam na panoramę Tallina z 22 piętra hotelu „Olimpia" — z lewej i prawej błękitniały dźwigi portowe, tam gdzie flaga to Długi Herman, na wprost pałac Toompea, spiczaste czapki bodaj 23 baszt, kościół Oleviste z XIII wieku, a tam Niguliste — też XIII wiek... ratusz ze Starym Thomasem na czubku... Grubej Margaryty nie widać, ale rozsiadła się akurat na drugiej stronie starego miasta na przeciwko Hermana. Wieże, dziesiątki wież kłują niebo... Tylko stare miasta dają taką rozkosz oczom. Tyle planów, tyle kształtów, kolorów... a potem jest zagłębianie się w uliczki, zaułki, podwórka. Tylko bardzo stare miasto może pozwolić sobie na dowcip ulicy Długiej i Krótkiej Nogi. Długą Nogą idzie się łatwiej i dłużej, Krótką — krócej, szybciej i trudniej, ale obie prowadzą do kawiarenki pod długim butem z lśniącą ostrogą.

W Grubej Margarycie, szarej i kostropatej baszcie obronnej jest muzeum morskie, a w baszcie „Zajrzyj do kuchni" (Kik in de Kĕk) — muzeum historyczne. „Pod niebieskim fartuszkiem" pije się kawę, „Pod aniołem" kupuje lekarstwa. Wchodzi się jednym wejściem, a wychodzi innym, zupełnie gdzie indziej.

## NIGULISTE 6

Ulica Harju spada w ulicę Niguliste, aby zatrzymać się akurat przed ratuszem, na którego wieży obraca się od wieków Stary Thomas i rozmawia — jak legenda każe — każdego ranka z równie starym wodnikiem z jeziora Julemiste. Wodnik pyta niezmiennie czy zakończono już budowę miasta, a prawdomówny Thomas odpowiada niezmiennie: *„Jeszcze nie. Jeszcze się buduje!"*.

Legenda powiada, że wodnik czeka na zakończenie prac budowlanych, aby... zalać Tallin. Może, aby przeszkodzić wodnikowi, Estończycy zaprosili przed kilku laty polskich architektów, konserwatorów zabytków, murarzy, cieśli, stolarzy, malarzy, którzy zawładnęli starym Tallinem?!

Jedno uderzenie w podkowę, potem drugie... Aino Juhanson cieszy się, że dźwięk jest tak jasny, czysty. Pierwszy dźwięk to powitanie, drugi — na cześć Polski z której i ja, i z której ci, dla których Aino ma podziw, szacunek i zda się kult niemal — robotnicy, artyści z polskich Pracowni Konserwacji Zabytków.

— *Jak oni pracują?!! O szóstej rano budzi mnie ich gwizd. Już są na budowie, już czyści, uśmiechnięci siedzą na rusztowaniach... o dziewiątej wieczorem wracam do domu — oni jeszcze się krzątają. Porządkują, czyszczą narzędzia... To dzięki Polakom ten dom jest taki piękny..."*

Pani Aino Juhanson powinna być już na emeryturze. Nawet już była, ale kiedy Polacy oddali ten dom i okazało się, że jest miejsce, aby stworzyć galerię twórczości dzieci — zrezygnowała z leniuchowania. — *Jestem teraz milionerką!* — Tyle ponoć kosztuje dom przy ulicy Niguliste 6 i zwie się teraz oficjalnie: Laste Loomingu Maja koda czyli Dom Twórczości Dzieci. Kiedyś był to dom złotnika. Tu były pracownie, magazyny, maleńkie mieszkanko... Wspinamy się, a i przewijamy niemal po wąziutkich schodach i schodkach. Co krok, co rzut oka zauroczeni detalem architektonicznym, zaskoczeni drobiazgiem niczym biżuteryjną ozdobą wykwintnej elegantki.

Drewniane sufity o rozmleczonych malunkach, piec na chleb, kolumienki drewniane, kamień przemyślnie utkwiony w ścianie, podwóreczko w jesiennych brązach i szarożółtych glinianych stworach wylepionych przez dzieci. Jaskrawo rozgadane zupełnie z innego świata rysunki i kolorowe fotografie na wystawowych stelażach. Akurat przyjechały z Kalifornii i Kostaryki.

Jest późno, noc niemal, gdy wychodzę z kamieniczki złotnika wprost na ledwie przyprószone światłem stylowych latarenek uliczki. Na rynku, pod ratuszem jeszcze siedzą parki przy dymiącej herbacie, malarze składają swoje prace, zza niedomkniętego okna dolatuje chóralny śpiew. Wsłuchuję się... tak! ... „Wieczorny dzwon"... — *Lubimy śpiewać!* — uśmiecha się Tarvo i podchwytuje melodię i nagle śpiewają wszyscy. Dookoła mnie. Półgłosem, a jakby pod jedną batutą. Drugi głos... trzeci... Schodzimy ku nowemu miastu, wzdłuż płotów z napisami: Pracownia Konserwacji Zabytków — Wrocław — Plac budowy.

**WANDA KOBYŁECKA**

3 maja 1928 roku z okazji Wystawy Filatelistycznej w Warszawie wprowadzono do obiegu pocztowego pierwszy polski blok, o wymiarach 115 × 87 mm, zawierający dwa znaczki rozdzielone przywieszką z napisem WARSZAWA 1928. Na lewym znaczku przedstawiono J. Piłsudskiego, ówczesnego Marszałka Polski oraz I. Mościckiego — prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Znaczki o tym samym rysunku i takich samych nominałach, lecz w zmienionych barwach, zostały wprowadzone do obiegu pocztowego również w maju 1928 roku, jako wydanie zwyczajne w wielomilionowych nakładach.

Blok wydało Ministerstwo Poczt i Telegrafów w celu pokrycia kosztów wystawy filatelistycznej. Był on sprzedawany tylko w urzędzie pocztowym na terenie wystawy, tylko po jednym bloku na wykupiony bilet wstępu i tylko w czasie trwania wystawy. Rzeczywisty koszt nabycia bloku wynosił 3 zł (1,50 zł — nominał i 1,50 zł bilet wstępu) — był to wówczas bardzo wysoki koszt (przeciętna dniówka robotnika wynosiła wtedy 1 zł).

Blok ukazał się w nakładzie 26 000 sztuk. Ten pierwszy polski blok wykonano stalorytem, techniką, której nie można fałszować. Jednak ukazały się fałszerstwa wykonane inną techniką — cynkotypią, nie są więc trudne do rozpoznania.

Niewątpliwie do rzadkości należy także reprodukowany blok nr 1 ostemplowany okolicznościowym datownikiem „Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna Warszawa 1928" w dniu otwarcia wystawy i pierwszym dniu obiegu bloku. Cena bloku: czysty 100 000 zł, kasowany 60 000 zł.

*Kocha, lubi, szanuje*

# POŚRODKU RODZINY

— Mam 11 lat i młodszego brata. Siedmioletniego. Ja chodzę do czwartej klasy, on — do pierwszej.

Rodzice często każą mi się z Sebastianem bawić.

Kiedy byliśmy młodsi, zdarzało się, że wcale nie miałam na to ochoty. Wolałam bawić się sama. Chyba miałam do tego prawo? Raz Sebastian bardzo się na mnie za to rozzłościł. Ugryzł mnie w rękę. Rodzice, którzy to widzieli, zaczęli się śmiać. Że to takie zabawne. A ja nie płakałam! Ale za to przyrżnęłam mu z całej siły w tyłek. Mama natychmiast przestała się śmiać i zaczęła okropnie na mnie krzyczeć. „Jest malutki, nie wolno ci go więcej tknąć!" I wszyscy byli na mnie obrażeni.

A teraz jest tak. Mamy dwa identyczne komplety „Lego". Zaczynamy z nich coś budować. Jest mi potrzebna jakaś jedna, dodatkowa część z jego kompletu. Proszę, żeby mi pożyczył. A on od razu zaczyna się drzeć, jakbym mu zabierała. I oczywiście mi nie daje. Zostawiam go mimo to w spokoju. Bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, on od razu poskarży się rodzicom i dostanę burę. Po paru minutach zabawy jemu z kolei brakuje jakiejś części. Wtedy ja odmawiam pożyczki. Jasne, że natychmiast biegnie do mamy na skargę. Mam przychodzi, Sebastian płacze. Mama na mnie krzyczy, że jak ja mogłam, że młodszemu bratu trzeba ustępować, trzeba mu wszystko oddawać. No i Sebastianek robi sobie z tymi moimi klockami co chce, a ja mam karę: nie mogę budować.

Tata dostał kiedyś w pracy fantastyczny

## ołówek

automatyczny. Chciał go komuś z nas podarować. Wiedział, że jeśli da jednemu — drugiemu będzie przykro. No i zrobił konkurs na sprzątanie. Kto w swoim pokoju będzie miał ładniej, ołówek będzie jego. Sprzątamy. Tata pomaga Sebastianowi. Ja sprzątam sama. Mimo że dzielę pokój ze swoją siostrą. Oczywiście u Sebastiana porządek jest wcześniej. I to on dostaje ołówek. A przecież gdyby tata pomógł i mnie, mielibyśmy z bratem równe szanse. Jasne więc, że tata od razu chciał dać ten ołówek Sebastianowi. Mógł tak zrobić i to by było uczciwe postawienie sprawy. Ale jemu cały ten cyrk ze sprzątaniem był potrzebny dla usprawiedliwienia się przed samym sobą.

Pewnie, że jestem zazdrosna. Zazdroszczę Sebastianowi tego, że rodzice są zawsze po jego stronie, że jest dla nich ważniejszy niż ja, że dla niego zawsze mają czas. Pewnie, że jest mi przykro, kiedy Sebastian mnie wyzyskuje. Ale rodzicom, którzy to doskonale widzą, wcale to nie przeszkadza. Nie zważają na to. Może czasami mama. Tata nigdy.

Mam starszą siostrę. Jest w ósmej klasie. Nie mówiłam o niej do tej pory, bo rzadko bywa z nami w domu.

## Chodzi sobie gdzie chce

Do kina, do koleżanek, na dyskoteki. A ja muszę siedzieć z Sebastianem. Kiedy mówię mamie, że jest to niesprawiedliwość, mama zwraca Paulinie uwagę, żeby trochę się zastanowiła, bo ja przecież też muszę mieć wolny czas. I... na tym się kończy. Moja siostra nic sobie z tych mamy uwag nie robi. Zupełnie nie szanuje jej woli. A mama jakby tego nie zauważała. Nie daje jej żadnych kar!

Paulina stale wydaje mi jakieś polecenia. Sama leży sobie na tapczanie i ogląda telewizję, a mnie woła, żebym przełączała jej telewizor na inny program. Jak służąca. Kiedy mama każe jej wyrzucić śmieci, ona natychmiast wysyła z tymi śmieciami mnie. A jeśli ja się bronię i odpowiadam mojej siostrze, żeby sobie sama przełączyła ten telewizor albo poszła do śmietnika, słyszę w zamian wyzwiska albo nawet dostaję po głowie. Mama każe się jej wie... uspokoić. Owszem, uspokaja się. A po pięciu minutach jest tak samo... W końcu mama przestaje reagować.

Młodsze dziecko jest... młodsze i potrzebuje więcej opieki, starsze jest... starsze i więcej może.

## A średnie dziecko jest najnieszczęśliwsze

Takie nie wiadomo jakie. Po prostu średnie. Moi rodzice na pewno bardziej kochają mojego brata i siostrę niż mnie. Zdarza się, że i ja próbuję ich wyzyskiwać. Sebastianowi na przykład każę obierać ziemniaki, chociaż mama zostawiła to na mojej głowie. On mówi, że nie umie. Ja na to, że najwyższy czas, żeby się nauczył. Aż przychodzi Paulina i zaczyna wrzeszczeć na nas oboje. Sebastian zaraz płacze i znów jest moja wina. Jak zawsze: nigdy z nimi nie wygrywam. Chyba dlatego jeśli czasem uda mi się im dogryźć, to cieszę się. Jestem wtedy z siebie naprawdę zadowolona.

Czasem mama bierze mnie w objęcia i mówi, że wszyscy chcą jak najlepiej dla mnie. A ja w to wątpię. Nie mówię jej tego jednak. Boję się, że zrobię tym mamie przykrość, a nie chciałabym tego. Z tatą rozmawiać na takie tematy nie będę nigdy, bo zaraz podniósłby krzyk. Jest dla mnie zbyt surowy i zbyt niecierpliwy.

## Czy to naprawdę takie biedactwo?

Na którym wszyscy się wyżywają? Czy może Gosia tylko lubi sobie ponarzekać? Co sądzą na ten temat jej domownicy?

**Siostra:** Jakże często, kiedy biorę jakąś rzecz Gośki, żeby tylko ją obejrzeć, ta natychmiast krzyczy, żeby jej oddawać, zaczyna mnie bić, histeryzować. Włącza się natychmiast któreś z rodziców i zaczyna się: jesteś starsza, powinnaś zrozumieć... Ciekawe, czy ta dziewczyna naprawdę nie widzi, że zachowuje się wobec mnie tak samo, jak Sebastian wobec niej i że rodzice używają wobec mnie takich samych argumentów, jak wobec niej, kiedy chodzi o Sebastiana?! A może tak jest jej po prostu wygodniej: widzieć w innych złe, a w sobie dobre. To przecież normalne.

Ja też mogłabym podać całą serię takich przykładów jak Gośka: o jej bałaganiarstwie, za które rodzice winią potem także i mnie, bo mamy wspólny pokój; o tym, jak ona sobie idzie w świat, a ja siedzę godzinami z dzieciakiem. I wyszedłby z tego zupełnie inny obrazek mojej siostrzyczki. Wielką bzdurą jest też stwierdzenie Gośki, że rodzice mniej ją kochają niż nas. Najłatwiej wymyślić sobie takie wytłumaczenie, jeśli samemu nie jest się w porządku.

**Matka** jest zdumiona, że w takiej drobnej sprawie angażuje się ktoś z gazety. Jest jej bardzo przykro, że mała aż tak czarno widzi swoje miejsce w rodzinie. Ale rzeczywiście w tym, co powiedziała, jest trochę racji. Więc matka obiecuje, że postara się przystopować w tym wariackim pędzie przez życie, spróbuje przyjrzeć się uważniej układom między swoją trójką, zdobędzie się na więcej cierpliwości i konsekwencji.

**Ojciec,** słysząc co mówi mama, tylko się uśmiecha. Nie chce rozmawiać. Na takie tam banialuki i babskie fanaberie nie będzie tracić czasu.

I sadza sobie Sebastiana na kolanach.

**Sebastian** uśmiecha się jeszcze szerzej. Jest mu bardzo dobrze na kolanach taty.

**EWA KOSIŃSKA**

# Wolniej, konie!

Gdyby żył — miałby teraz 50 lat. **Włodzimierz Wysocki** — wybitny aktor, poeta, kompozytor, pieśniarz... Za życia jego nazwisko w prasie wymieniane było z rzadka, a twórczości jakby nie zauważano. A jednak Wysocki cieszył się ogromną popularnością — zwłaszcza wśród młodzieży. Słuchacze i widzowie przegrywali na kasety pieśni Wysockiego. Wykonywał je przy akompaniamencie gitary. Śpiewał o człowieku, jego problemach i zmartwieniach, śpiewał o życiu — nie zawsze radosnym. Piosenki — zwłaszcza te z ostatnich lat, były poważne. Ale wykonywał także inne — żartobliwe, satyryczne, kpiarskie... Właśnie za piosenki kochano go najbardziej.

25 stycznia minęła rocznica urodzin Włodzimierza Wysockiego. Tego dnia jego grób na moskiewskim cmentarzu wagańkowskim odwiedziły tysiące mieszkańców stolicy. W Moskwie i wielu innych miastach Związku Radzieckiego odbyły się spotkania poświęcone pamięci Wysockiego...

W siedem lat po śmierci poety i wybitnego aktora, na wniosek Związku Filmowców ZSRR przyznano mu Nagrodę Państwową. W połowie 1986 roku powołano komisję pod przewodnictwem poety Roberta Rożdiestwieńskiego, której zadaniem było zebranie całego dorobku twórczego Włodzimierza Wysockiego. Między innymi, dzięki staraniom tej komisji, jeszcze w tym roku na półkach księgarskich ukażą się zbiory wierszy poety. Zawierać będą one prawie wszystkie zachowane i odnalezione utwory Wysockiego.

Wytwórnia „Melodia", która za życia pieśniarza wydała tylko jedną płytę, a tuż po jego śmierci — drugą, w tym roku kontynuować będzie edycję płyt z cyklu „Na koncertach Włodzimierza Wysockiego". Seria osiemnastu longplayów zawierać będzie około 250 piosenek — a więc prawie wszystkie, które wykonał publicznie od 1967 roku.

Telewizja radziecka zaprezentowała widzom 4-odcinkowy film Eldara Riazanowa pt. „Cztery spotkania z Wysockim". W kijowskiej wytwórni powstał pełnometrażowy obraz pt. „Wspomnienie", składający się z ocalałych zapisków magnetycznych koncertów Wysockiego w telewizji i wśród przyjaciół...

Wielbiciele twórczości niezapomnianego barda — a ich liczba z latami wcale się nie zmniejsza — będą mieli powody do zadowolenia. Szkoda jednak, że o Wysockim można mówić już tylko w czasie przeszłym... Nie napisze już nic nowego... Zmarł 25 lipca 1980 roku. Nie zdążył dośpiewać wszystkich swoich pieśni... **(ist)**

***(...) Runę w dół, gdy mnie huragan niby puszek zdmuchnie z dłoni.***
***I powloką mnie galopem w szary świt po śniegu w saniach.***
***Jeszcze trochę dajcie pożyć, o, nie gnajcie, moje konie!***
***Czemu tak szalonym pędem do ostatniej biec przystani?***

***Rany boskie, wolniej, konie!***
***Rany boskie, wolniej...***
***Waszym panem nie jest knut ni bat.***
***Ach, co za konie narowiste,***
***nie słuchają mnie...***
***Człowiek żyć jeszcze chce,***
***jeszcze śpiewałby rad...***
***Jeszcze sił trochę mam,***
***jeszcze pić koniom dam.***
***I dośpiewam swą pieśń,***
***skoro tu jeszcze trwam. (...)***

**Włodzimierz Wysocki — „Konie"** przełożył **Józef Waczków**

# UWAGA: PLEBISCYT!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Napisz krótkie uzasadnienie, dlaczego właśnie ona spodobała Ci się najbardziej, dlaczego uważasz ją za wartościową. Przypominamy, że **do tegorocznej Harcerskiej Nagrody Literackiej mogą pretendować książki polskich autorów, pozycje nowe — wydane po raz pierwszy w 1987 roku** (informację znajdziesz w „stopce" książki).

Organizatorzy konkursu dla czytelników, którzy nadeślą najciekawsze wypowiedzi, przewidują specjalne nagrody: 20 książek z dedykacjami ich autorów.

**Listy z opiniami** o książkach należy adresować **do „Świata Młodych", nie zapominając o dopisku na kopercie: Harcerska Nagroda Literacka.** Czekamy na nie **do 30 kwietnia br.**

Najbardziej interesujące wypowiedzi wydrukujemy w naszej gazecie. A więc — do dzieła!

## PROPOZYCJE DO HARCERSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ

Krystyna Boglar — „Brent", Nasza Księgarnia, 1987
Maria Terlikowska — „Co słychać u Malinowskich?", Nasza Księgarnia, 1987
Danuta Wawiłow — „Wiersze dla niegrzecznych dzieci" Czytelnik, 1987
Józef Ratajczak — „Miasteczko z plasteliny", Wydawnictwo Poznańskie, 1987
Wanda Chotomska — „Kram z literami", Czytelnik, 1987
Jerzy Ficowski — „Wisła wpada do Bałtyku", Nasza Księgarnia, 1987
Zdzisław Wójcik — „Siedmiu samurajów i tyluż wspaniałych", MAW, 1987
Tadeusz Koziura — „Sąd nad Czekoladką", Śląsk, 1987
Maria Józefacka — „Czarny charakter", Wydawnictwo Lubelskie, 1987
Maria Stengert — „Tropem tajemnicy", MAW, 1987
Ewa Lach — „Pępek węża", Czytelnik, 1987
Marta Tomaszewska — „Wielkolud z Jaskini Piratów albo tajemnica Czwartej Ściany", Nasza Księgarnia, 1987
Anna Lisowska-Niepokólczycka — „Gdy przybywają gońce z Czarnolasu", KAW, 1987
Gabriela Pauszer-Klonowska — „Rapsodia Warszawska", Nasza Księgarnia, 1987
Tadeusz Rojek — „XIII tajemnic historii", Nasza Księgarnia, 1987
Helena Adamczewska — „Odkurzanie mitów", Nasza Księgarnia, 1987
Bolesław Orłowski, Zbigniew Przyrowski — „Księga wynalazków", Nasza Księgarnia, 1987
Bolesław Orłowski — „Polacy świata", Nasza Księgarnia 1987

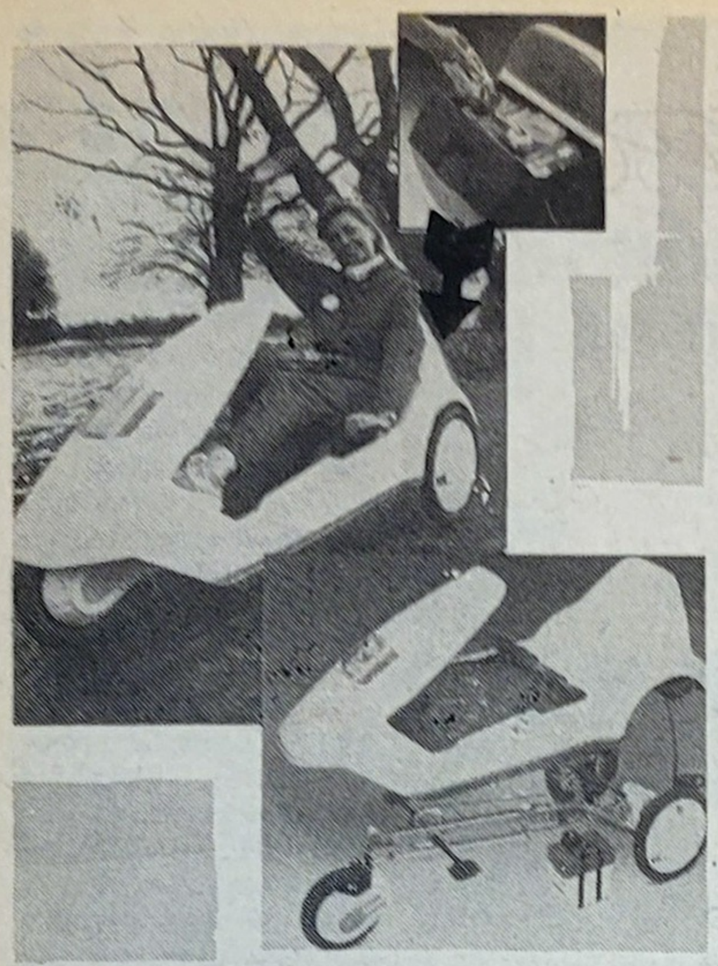

## Świat na... 3 kółkach

Miłośników cyklomobili i rowerów informujemy, że już od następnego miesiąca wprowadzamy stałą comiesięczną rubrykę, poświęconą tym pojazdom. Będzie ją prowadził znany Wam projektant i konstruktor — Marek Utkin.

# SINCLAIR-C5 PO RAZ DRUGI

Od czasu, kiedy we wrześniu 1985 roku w kąciku „Świat na dwóch kółkach", przedstawiłem angielski, trójkołowy pojazd o napędzie mięśniowo-elektrycznym, oznaczony nazwą SINCLAIR-C5, otrzymuję od Was listy z różnorodnymi prośbami związanymi z tym pojazdem. Zwracacie się o przysłanie jego dokumentacji, szczegółów rozwiązań konstrukcyjnych, podanie rodzaju zastosowanych kół, typu elektrycznego silnika napędowego, sposobu wykonania zasilania silnika, a także o podanie sposobu wykonania nadwozia.

Niestety wszystkich, którzy się o to do mnie zwracają muszę zmartwić, ponieważ nie dysponuję takimi materiałami. SINCLAIR-C5 jest pojazdem o konstrukcji przygotowanej dla seryjnej produkcji, a jak wiadomo wytwórnia, która się tego podejmuje, nie jest skłonna do udostępniania dokładnej dokumentacji technicznej takiego pojazdu, lecz wręcz odwrotnie — stara się raczej mocno jej strzec.

Inna sprawa, to — o ile mi wiadomo — firma, która się podjęła produkcji tych, moim zdaniem, bardzo ładnych pojazdów, zmuszona była zaprzestać ich wytwarzania ze względu na małe zainteresowanie nimi ze strony nabywców, czyli po prostu zbankrutowała.

Nie potrafię też na łamach naszego kącika przedstawić technologii wytwarzania nadwozi z tworzyw sztucznych w oparciu o odpowiedni rodzaj żywic syntetycznych i maty szklanej. Tajniki tej technologii mogą zdradzić np. szkutnicy wytwarzający z nich kadłuby łodzi oraz rzemieślnicy produkujący z nich np. niektóre akcesoria samochodowe: zderzaki, pokrywy kół — kołpaki, spoilery, osłony aerodynamiczne do motocykli, kaski motocyklowe czy bagażniki do motocykli. Również modelarze lotniczy i szkutniczy wyrabiają zazwyczaj kadłuby dó swych modeli z tego tworzywa. Tam więc należy w tej dziedzinie szukać pomocy.

Pomimo niemożliwości spełnienia Waszych próśb, proponuję rozwiązanie interesującej Was budowy pojazdu drogą skorzystania z dokumentacji publikowanej szeroko na łamach „Świata Młodych", a dotyczącej wykonawstwa cyklomobilu. Tego rodzaju pojazdów zaczyna powstawać w naszym kraju coraz więcej i coraz częściej pisze się o nich. Propozycję tę składam dlatego, że na dobrą sprawę to SINCLAIR jest niczym innym jak cyklomobilem zaopatrzonym dodatkowo w napęd elektryczny.

Po to, by można było wykorzystać do budowy amatorskiego pojazdu prostotę rozwiązania i doskonałą stylistycznie bryłę nadwozia SINCLAIRA, publikuję jeszcze raz jego zdjęcia i opis budowy.

W budowie SINCLAIRA wyróżnić można dwie zasadnicze części — nadwozie i podwozie.

Podwozie stanowi rama w kształcie litery „Y", do której mocowane są mechanizmy jezdno-napędowe. Z przodu tej ramy znajduje się ułożyskowanie podobnie jak w ramie rowerowej, do tego ułożyskowania zamocowane są widełki przedniego koła. Koła tylne o niewielkim rozstawie umieszczone są na wspólnej osi, na niej zamocowane są także przekładnie, za pomocą których koła te mogą być poruszane albo za pośrednictwem elektrycznego silnika, albo za pomocą napędu nożnego tego typu w jaki wyposażony jest rower. Kołem, które nadaje kierunek jazdy, jest koło przednie sterowane za pośrednictwem kierownicy, umieszczonej pod kolanami prowadzącego pojazd. Na kierownicy tej znajdują się dźwignie hamulców oraz mechanizmy służące do regulacji obrotami silnika elektrycznego.

Nadwozie pojazdu mocowane jest do ramy podwoziowej. Wyposażenie nadwozia stanowi przednia lampa o prostokątnym obrysie, ładnie wkomponowana w kształt przedniej części nadwozia, oraz umieszczony z tyłu pojemnik na bagaż.

Źródłem energii dla elektrycznego silnika są dwa akumulatory samochodowe.

SINCLAIR-C5 rozwija prędkość 24 km/h, a energii elektrycznej starcza mu na przebycie 38 kilometrów — oczywiście po każdym naładowaniu akumulatorów.

Wymiary tego pojazdu są następujące: długość 1980 mm, szerokość 760 mm, wysokość 760 mm.

## KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

**Rafał STADNICKI, ul. Ściejennego 8, 52-414 WROCŁAW,** poszukuje prospektów następujących samochodów: Lancia Thema 2000 ie Turbo, Toyota, Renault 25, Volkswagen Sirocco. Do wymiany oferuje prospekty: Forda, Audi, Volkswagena Golfa oraz książki „Pojazdy włoskie" i „Pojazdy francuskie".

**Paweł TOMASZEWSKI, 87-511 OKALEWO,** poszukuje prospektów następujących firm: Volvo, Scania, DAF, MAN, Iveco oraz motocykli Honda i Kawasaki, w zamian oferuje prospekty firm elektronicznych, różne zagraniczne broszurki i katalog firmy General Electric.

**Anna Maria OSIŃSKA, ul. Nanewicza 10/51, 16-400 SUWAŁKI,** poszukuje prospektów następujących firm produkujących motocykle: Yamaha, Honda, Suzuki, Kawasaki, Puch, MZ, a także zachodnioniemieckiego magazynu „Bravo". W zamian oferuje prospekty następujących samochodów: Peugeot, Toyota, Citroen, Volkswagen. Może także poszukiwane materiały odkupić.

**Robert GIERÓŃ, ul. B. Prusa 8, 42-230 KONIECPOL,** pragnie odstąpić prospekty następujących samochodów: BMW, Lancia, Audi, Mercedes i czasopisma motoryzacyjne.

**Tomasz NOWAK, ul. Asnyka 10, 22-400 ZAMOŚĆ,** poszukuje adresów do następujących firm: Volvo, Mitsubishi, Opel, Porshe, Fiat, Nissan, Saab, Toyota. W zamian oferuje zachodnioniemieckie czasopismo „Automotor und Sport" oraz niektóre numery czasopisma „Auto-technika motoryzacyjna".

**Ireneusz BŁOSZCZYK, Psary Śl., ul. Główna 15, 42-737 LUBSZE ŚL.,** pragnie nawiązać kontakt z osobami interesującymi się TIR-ami.

**Rafał HOELKE, ul. Bankowa 8/2, 87-100 TORUŃ,** nawiąże kontakt z osobami interesującymi się motoryzacją, poszukuje adresów do firm samochodowych i motocyklowych.

ZENON DUTKIEWICZ

---

## *Temat miesiąca: odpowiedzi Czytelnikom*

# PTASIA GASTRONOMIA I BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Luty — ornitologiczny przednówek — pozwala nam przez chwilę zajmować się tym, co aktualnie dzieje się wśród ptaków (jako, że za wiele się nie dzieje) i spokojnie odpowiedzieć na pytania, znalezione w Waszych listach. Dzisiejsze zdecydowanie dotyczą pomocy ptakom.

Więc najpierw — o zimowym ptasim menu i o prowadzeniu dokarmiania. **Małgorzata Strzałka z Krakowa** pyta nas jak urządzić karmnik, z którego korzystałyby sikory, ale do którego inne, zwłaszcza większe i bardziej żarłoczne, ptaki nie miałyby dostępu. Jest to zmartwienie wielu ptakolubów, zwłaszcza tych, którzy chcieliby prowadzić dokarmianie na parapetach i balkonach swych domów. Sikorki są tu pożądanymi gośćmi, natomiast zwabione widokiem pokarmu gołębie, krukowate czy mewy — niezbyt. Nie dość bowiem, że w oka mgnieniu pochłaniają pokarm, to część jego rozrzucają czyniąc ogromny nieporządek, a przy okazji też mocno zanieczyszczają otoczenie stołówki. Naraża to ptakoluba na przykrości ze strony sąsiadów i przechodniów. Jak więc przywabić pożądanych skrzydlatych stołowników, a pozbyć się niepożądanych?

Dla sikor najlepiej przygotować karmniki — wieszadełka z tłuszczem i nasionami. Wszelkie wiszące specjały dla sikor nie są jednak całkiem bezpieczne przed wróblami, a przede wszystkim przed krukowatymi. Nauczyły się one bowiem dobierać do nich wyciągając je np. za sznurek na gałąź czy balustradę, do której jest przywiązane karmidełko. W swych listach wielokrotnie opisywaliście podobne przypadki. Lżejsze ptaki krukowate, np. sroka — potrafią zresztą siąść na uwieszonej bryłce tłuszczu. Zwykle raz dwa rozbijają ją dziobami, a pokruszone kawałki tych delicji spadają na ziemię.

Można zastosować karmnik z daszkiem, ale trzeba urządzić go tak, by nie korzystały zeń ani gołębie czy krukowate, ani wróble. W tym celu we wlocie do niego należy umieścić siatkę o oczkach nie szerszych niż 2,5 cm. Przez takie otwory sikory przedostaną się, wróble już nie. Dodajmy, że sikory chętniej niż bojaźliwe i nieufne wróble wchodzą na terytorium ze wszystkich stron okolone jakimiś przeszkodami, choćby siatką.

Kto chce karmić i sikory, i inne ptaki — może wreszcie urządzić karmnik piętrowy: na górze karma dla sikor, niżej — dla reszty ptaków. Takiej stołówki nie można jednak otworzyć na oknie czy balkonie — a najwyżej w parku czy ogródku. W ogóle — to innych ptaków, niż sikory i ewentualnie wróble nie powinno się dokarmiać na parapetach czy balkonach bloków i kamienic ze wspomnianych już wyżej względów higienicznych.

Czy można dawać sikorkom łój? — pyta dalej Małgorzata. Tak, ale pod warunkiem, że nie solony, co dotyczy zresztą wszelkich innych podawanych ptakom pokarmów. **Nie dajemy natomiast skrzydlatym gościom żadnych tłuszczów technicznych, a także margaryny. Również wszelkie tłuszcze zjełczałe są dla ptaków szkodliwe.**

W dalszym ciągu swego listu Małgosia pyta o wymiary skrzynki dla pełzaczy i o to, czy taka skrzynka może być również domostwem lęgowym dla innego pełzającego po pniach drzew ptaka — kowalika. Skrzynka dla pełzacza jest zaopatrzona w dwa wyloty. Ma kształt ostrosłupa o podstawie trójkąta (patrz rysunek). Przybity on jest do drzewa tak, że jego podstawy stają się bocznymi ścianami domku, zawierającymi otwory wlotowe. Wymiary deski górnej (daszku) 28 × 20 cm, dolnej (czyli skośnej podłogi) 16 × 20 cm, wysokość ściany tylnej 26 cm, wysok ść trójkątnego otworu (dłuższa przyprostokątna tego prostokątnego trójkąta na rysunku) 3 cm. Skrzynka ta nie jest odpowiednia dla kowalika. Wybiera on bowiem zwykłe dziuple i skrzynki z jednym otworem.

Pozostajemy dalej przy budownictwie mieszkaniowym dla ptaków, sięgając do listu **Edwarda Pisarskiego ze Stobna.** *„Od dawna chciałem zbudować skrzynkę lęgową dla puszczyka* — czytamy tam. — *Problemem był brak materiału na budowę tej wcale niemałej skrzynki. Gdy już udało mi się ją zrobić, pojawił się nowy problem: gdzie ją zawiesić? Mogę ją ulokować gdzieś na obrzeżu pobliskiego lasu lub wśród kilku wierzb rosnących w rozproszeniu na łąkach (puszczyki często tamtędy przelatują). Pewne obawy budzi we mnie fakt, że ptaki będą miały trudności z dostaniem się poprzez koronę drzewa do otworu wlotowego".* Otóż myślę, że nie ma się czego obawiać: puszczyki są przyzwyczajone do poruszania się wśród gęstych koron drzew; wszakże w takich koronach najczęściej przesiadują za dnia, drzemiąc. Prof. Sokołowski wręcz wskazuje, że najchętniej zajmują skrzynki powieszone w gęstych świerkach. Lokalizacja wspomniana w liście — skraj lasu bądź stare wierzby — będzie bardzo odpowiednia. Byle zawiesić skrzynkę szybko, bo w marcu puszczyki zabierają się do lęgów. Zachęcamy wszystkich do przygotowania mieszkań tym sowom, choć szansa, że puszczyk zasiedli naszą skrzynkę jest oczywiście dużo mniejsza, niż to ma miejsce w przypadku pospolitych ptaków — szpaków, sikor i wróbli.

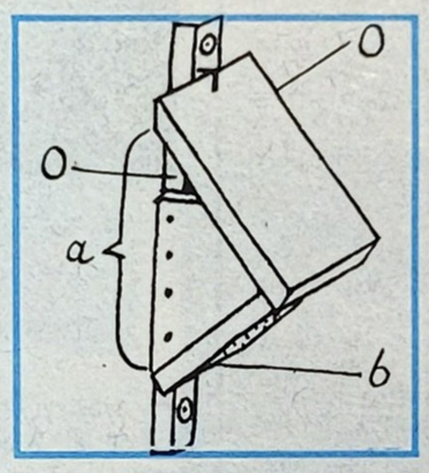


Począwszy od tego odcinka częściej będziemy odpowiadać na Wasze pytania, poświęcając im więcej miejsca, m. in. w ramach tematów miesiąca. A więc — pytajcie! A na koniec — my pytamy: o jakich zagadnieniach z życia ptaków szczególnie chcielibyście przeczytać w klubowych artykułach?

Tekst i zdjęcia
**TOMASZ KŁOSOWSKI**

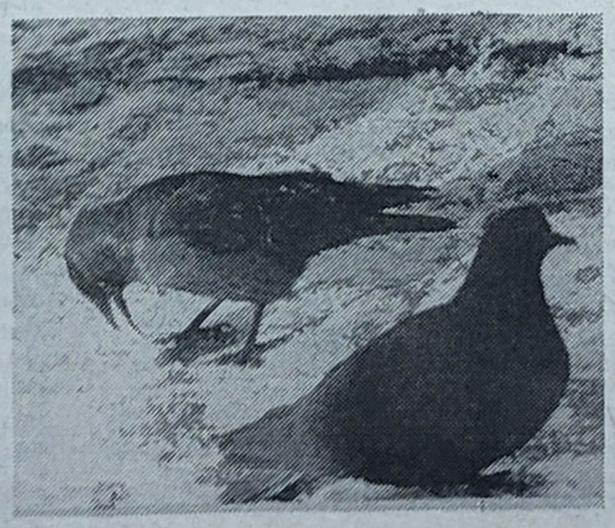

## ZADANIA NA MARZEC

1. Czy w związku z ciepłą zimą i wcześniejszym przedwiośniem zauważyliście wcześniejsze przeloty ptaków? Jakich?

2. W naszym kraju ubywa cietrzewi. Napiszcie, czy widywaliście je w swojej okolicy, albo przynajmniej o nich słyszeliście. Kolejne zadanie poświęcimy tym kurakom za miesiąc.

3. Dalej prowadzimy dokarmianie i jak najszybciej wieszamy jeszcze nie zawieszone skrzynki lęgowe.

## POMAGAMY — *ptakom*

● **Zenon Barański i Mariusz Pach, Zahoczewie, 38-604 Hoczew, woj. krośnieńskie,** urządzili karmniki, w których prowadzą dokarmianie. Zaopiekowali się drozdzikiem, zranionym przez krogulca.

● **Jerzy Idzik, Toki 109, 38-230 N. Żmigród, woj. krośnieńskie,** wykonał 6 skrzynek lęgowych.

● **Dariusz Kozioł, Brudzewice 6, 73-134 Barzkowice, woj. szczecińskie,** prowadzi dokarmianie w pięciu urządzonych przez siebie ptasich stołówkach. Opisał poczynione przy tych karmnikach obserwacje.

● **Krzysztof Mączkowski, Sienkiewicza 2a, 64-200 Wolsztyn,** przesłał nam następujący meldunek: *„... Zebrałem 50 kg żywności dla ptaków: 30 kg mieszanki złożonej z kaszy gryczanej, płatków owsianych i zboża i 20 kg masy tłuszczowej. Dnia 87-11-18 rozpocząłem dokarmianie. Mam już pierwszych gości. Są nimi, wg kolejności zjawienia się w karmniku heskim: wróbel, bogatka, mazurek, sikora modna. Czekam na następnych..."* A my — na dalsze relacje.

● **Jan Niezgoda, ul. Groń 11, 34-460 Szczawnica,** urządził 2 karmniki

● **Sławomira Urbanowicz, Nowe Polaszki, 83-433 Stare Polaszki, woj. gdańskie,** również prowadzi dokarmianie w urządzonych przez siebie karmnikach.

● **Adam Wymazała, Granica 13, 58-150 Strzegom, woj. walbrzyskie,** wraz z kolegą Wiesławem Biesiadą wykonał 5 skrzynek lęgowych, wśród nich jedną półotwartą. Zgromadził ok. 100 kg mieszanki pokarmowej dla ptaków (nasiona rzepaku i chwastów, kukurydza, pszenica, jęczmień, peluszka, jarzębina i głóg). Zamierza wysypywać tę karmę w trzech karmnikach, a niezależnie od tego — wywieszać słoninę dla sikor.

## — *ornitologom*

**Adam Wymazała** pisze też o pomocy jakiej udziela zarówno ptakom, jak i ornitologom, biorąc udział w akcji „Polski Atlas Ornitologiczny". Oto kilka słów Adama o tej akcji: *„Jej podstawowym zadaniem jest sporządzenie pełnej listy gatunków gnieżdżących się w Polsce. W tym celu Polska została podzielona na mnóstwo kwadratów o bokach około 10 km x 10 km. Chętni do wzięcia udziału w akcji otrzymują jeden, lub kilka (zależnie od chęci) kwadratów do jak najdokładniejszego zbadania. Badania można zrealizować w ciągu 1 roku, jak i 5 lat. Wyniki obserwacji są przekazywane do Centrali Atlasu na formularzach atlasowych. Do obiegu są wypuszczone dwa rodzaje formularzy: SJP — zawierający listę gatunków stwierdzonych w obrębie jednego pola atlasowego w jednym roku i SWP czyli spis gatunków wielu pól. Na arkuszach tych wpisuje się tzw. kryteria lęgowości, czyli kryteria na podstawie których uznaje się gniazdowanie danego gatunku na określonym obszarze za możliwe, prawdopodobne lub pewne".*

Od lutego br. nasza rubryka POMAGAMY PTAKOM zostanie poszerzona o nowy temat. Będziemy w niej mianowicie odnotowywać także fakt pomagania ornitologom oraz sobie nawzajem — oczywiście w miarę napływu stosownych informacji. Pilnie tych informacji wyglądamy!

# OLIMPIJSKIE PLOTECZKI

Powszechnie wiadomo, że dwie najlepsze narciarki w ekipie Szwajcarii, Maria Walliser i Michaela Figini, nie darzą się zbytnią sympatią. Na każdym kroku robią sobie różne złośliwości. W wywiadach podkreślają swoją wyższość. Maria, niewątpliwie piękna kobieta, „docina" mniej urodziwej koleżance, że jest podobna do mężczyzny. Michaela wytyka rywalce egoizm i pyszałkowatość. W ubiegłym roku górą była Walliser, która zdobyła alpejski Puchar Świata. W obecnym sezonie w wyścigu o „Kryształową kulę" na razie górą jest Figini. Kibice twierdzą, że o tym, która z tych dwóch znakomitych sportsmenek naprawdę wygra rywalizację o miano najlepszej na nartach — zadecyduje olimpiada w Calgary. To dopiero będzie pojedynek!

★★★

Czy jest możliwe, aby blisko 100-kilogramowi zawodnicy dominowali na alpejskich stokach? Dwaj sympatyczni i jednocześnie potężnie zbudowani Włosi udowodnili, że tak. Alberto Tomba od początku sezonu zadziwia wszystkich doskonałą formą. Wygrywa slalom za slalomem w stylu, jakiego nie oglądaliśmy od czasów Gustavo Thoeni — prawdziwego narciarskiego artysty. Po każdym starcie Alberto funduje sobie pięć lub sześć steków, ewentualnie befsztyków i twierdzi, że dopiero na igrzyskach pokaże, na co go rzeczywiście stać. Nie mniejszy apetyt dopisuje jego koledze z reprezentacji Michaelowi Mairowi. To niewiarygodnie potężne chłopisko w trakcie biegu zjazdowego przemienia się w lekkiego tancerza. Z niezwykłą miękkością pokonuje potężne muldy. Natomiast skoki, jakie wykonuje na trasie, są prawdziwą gratką dla fotoreporterów. W Calgary Michael pragnie pokonać koalicję Szwajcarów i razem z Alberto nawiązać do wspaniałych tradycji Włoch w tej dyscyplinie.

★★★

Prawdziwego pecha ma żeńska reprezentacja USA w konkurencjach alpejskich. Najpierw groźnej kontuzji doznała uzdolniona narciarka polskiego pochodzenia Ewa Twardokens. Sześć miesięcy noszenia gipsu — to był wyrok lekarzy pozbawiający ją marzeń o olimpijskim medalu. Później kontuzji nogi nabawiła się liderka ekipy — Tamara McKinney. Również jej start w igrzyskach jest mało prawdopodobny. Na bóle kręgosłupa narzeka też inna utytułowana alpejka — Debbie Armstrong. Trenerzy amerykańscy twierdzą, że na sukcesy trzeba będzie poczekać do następnej olimpiady. Chyba że błyśnie talentem któraś z uzdolnionych juniorek...

★★★

Igrzyska w Kanadzie są już trzecim olimpijskim startem najlepszego slalomisty ostatnich lat — Szweda Ingemara Stenmarka. Przed czterema laty słynny „Ingo" nie został dopuszczony do startu za przekroczenie przepisów o amatorstwie. Do bieżącego sezonu 32-letni narciarz przygotowywał się niezwykle starannie. Swoją długą i bogatą karierę chciałby zakończyć zdobyciem jednego z medali. — Pragnę pokazać młodzieży, że i po trzydziestce można dobrze jeździć na nartach — powiedział Szwed, obiecując kibicom, że nie wróci z Calgary z pustymi rękami.

Autorką mego portretu jest **Gośka Michalska**, którą zapisuję do Rzepklubu.

## Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto anegdotki wyszperane przez **Adriana Grycyka** — członka Rzepklubu:

*W warsztacie samochodowym dzwoni telefon:*

*— Przyślijcie mechanika, nie mogę uruchomić samochodu!*

*— A co się stało?*

*— Chyba woda dostała się do gaźnika.*

*— Gdzie jest pański samochód?*

*— Pod mostem. Jakieś dziesięć metrów od brzegu...*

★

*W klubie jeździeckim:*

*— Czy jeździł pan już kiedyś konno?*

*— Nie.*

*— Więc dam panu konia, który nie miał jeszcze na sobie jeźdźca. Będziecie mieć równe szanse...*

**— Fajnie było w kolejce na Kasprowy?**
**— Tak sobie. Stałem cały dzień i nie dostałem się.**

## RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali członkowie klubu: **Monika Fiołka**, **Adrian Grycyk** i **Krzysztof Kołodziejczyk**.

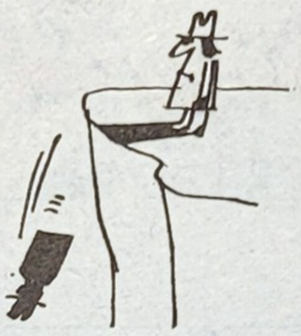

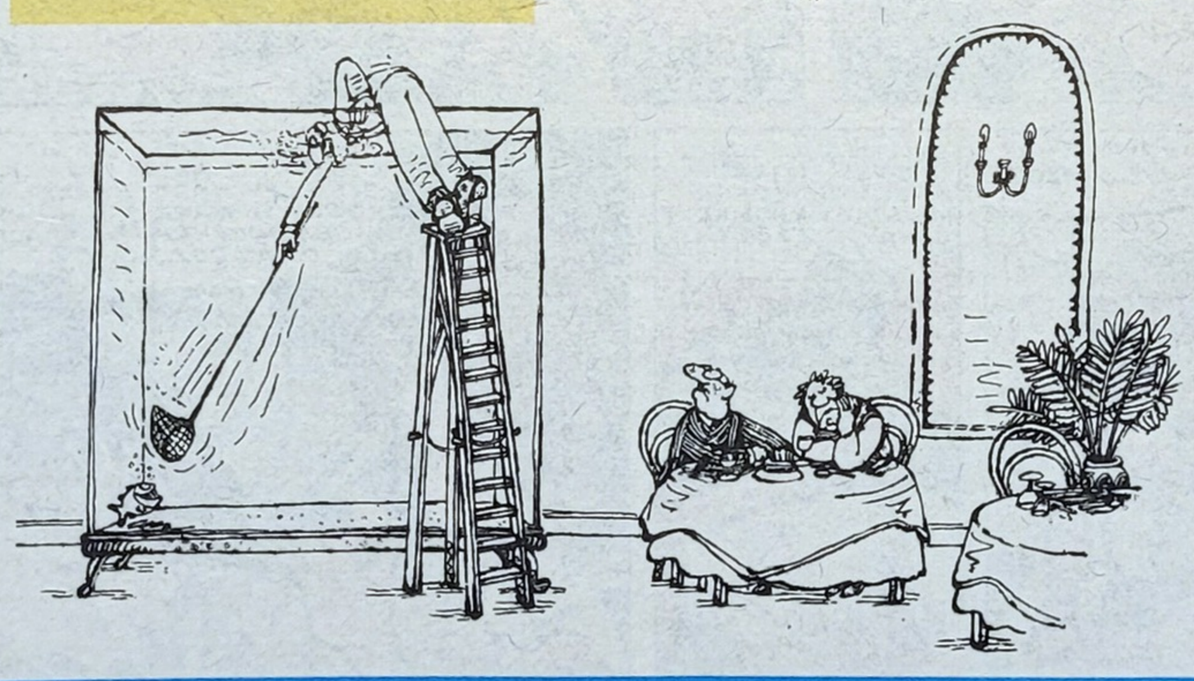

Zapisuję do klubu **Małgosię Rzeszutek**, która zmodyfikowała graficznie opakowanie papierosów „*Lord*".

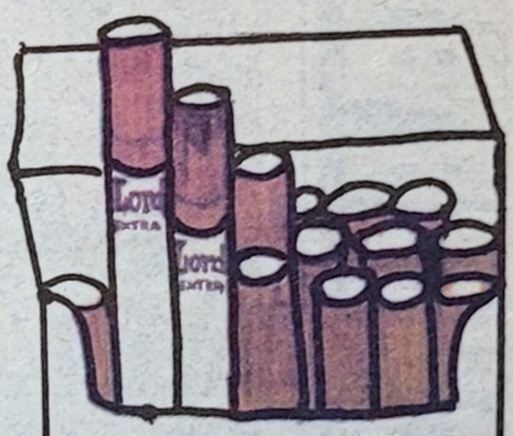

NOWE PAPIEROSY!

KRISTINUS
Mord
EXTRA
AROMATISCH · LEICHT

łem do źródełka, by napełnić wodą kociołek, a kiedy go postawiłem na skraju ogniska, Karol wracał z naręczem drobnych gałązek świerkowych. Po co nam były potrzebne? O tym wie dobrze każdy włóczęga i traper. Spanie na gołej ziemi to nic przyjemnego. Gruba warstwa gałązek tworzy coś w rodzaju miękkiego materaca, na którym leży się wygodniej niż na sprężynowym łóżku. Podczas moich wędrówek z Karolem, jeśli tylko w pobliżu rosły iglaste drzewa, zawsze sporządzaliśmy taki materac.

Nim woda poczęła wrzeć, otworzyłem dwie puszki z bekonem i fasolą i również postawiłem je przy ogniu, a do kociołka sypnąłem dwie garście kawy.

— Hej, Karolu! — zawołałem.

Ukazał się na zboczu pagórka, dźwigając kolejną porcję gałązek.

— Nie krzycz — zgromił mnie. — Widzę, że zapomniałeś o moich naukach. W puszczy głos niesie się bardzo daleko. Po co mają wszyscy wiedzieć, że właśnie tutaj się znajdujemy?

Nie wiem, jakich „wszystkich" miał na myśli, lecz uwaga była słuszna. Dlatego odparłem:

— Będę milczał jak kot czatujący na mysz. A teraz siadaj i jedz.

— Wyobraź sobie — powiedział wyciągając z puszki kawałek boczku — że z tamtej strony istnieje wcale niezłe wejście na szczyt, i do tego wielokrotnie używane. Ścieżka wygląda jak wyrąbana czekanem, sama natura nie wykułaby kamiennych stopni.

— Prawdopodobnie jakiś turysta zapragnął dokładniej obejrzeć okolicę. Coś jeszcze dostrzegł?

— Nic specjalnego: szczyty drzew, łączki, leśne jeziorka, a przede wszystkim front nadciągającej burzy. Co za szczęście, że trafiliśmy na jaskinię. Jest sucha, w miarę przewiewna i wcale nie taka ciemna jak się z pozoru wydaje.

Znowu zahuczał grzmot, niebo gwałtownie pociemniało, znikły świetliste plamy słońca między drzewami. Rozlałem kawę do kubków. Piliśmy ją gorzką. Cukier jest bowiem najbardziej kłopotliwym artykułem żywnościowym. Wilgoć skawala go w grudy, deszcz po prostu rozpuszcza.

Błyskawica rozświetliła niebo i ziemię, a niemal jednocześnie ze straszliwym trzaskiem gdzieś w pobliżu rąbnął piorun.

— Zabierajmy się, Janie. Jeszcze chwila, a lunie.

Dopiłem resztę kawy parząc sobie wargi i zebrałem w jeden tobół manatki. W kilka minut wszystkie nasze ruchomości znalazły się pod kamiennym sklepieniem. W jaskini panował półmrok, lecz gdy kolejna błyskawica zamigotała na niebie, w jej blasku ujrzałem całe wnętrze naszego schroniska. Nie było wielkie, kończyło się ślepą ścianą, ale mogło swobodnie pomieścić chyba z ośmiu ludzi.

— Ciekaw jestem, czy korzystał z tej groty jaki czworonóg.

— Prawdopodobnie — odparł Karol. Znalazłem w głębi sporo kości. Być może koczowała tu wilcza rodzina. Na terenie Nowej Fundlandii można jeszcze napotkać pojedyncze sztuki wilka polarnego. Prawdopodobnie za kilka lat zniknie ostatecznie. Zbyt gorliwie go tępią tutejsi farmerzy. Ludziom bardzo podoba się szuba z wilczury. Ach, jeszcze kilka, może kilkanaście lat, a traperowi przyjdzie polować już tylko na dalekiej północy. Lecz ta jaskinia, Janie, służyła nie tylko wilkom. Chyba nie tak dawno przebywała w niej istota dwunożna, która niejeden raz tu koczowała i zapewne ma zamiar wrócić. Świadczy o tym zebrane na zapas drewno.

Zabłysło, zagrzmiało i nagle lunął rzęsisty deszcz. Zgasił tlejące resztki naszego ogniska i drżącą firanką wody zasłonił wejście do jaskini. Pociemniało. Wydobyliśmy fajkę i tytoń.

— Nie w porę ten deszcz przyszedł — zauważyłem. — Teraz już nie odnajdziemy żadnego śladu.

— Nie mylisz się — mruknął markotnie Karol. — Jedyna nadzieja w tym, że tajemniczy myśliwy nadal krąży w okolicy i pozostawi nowe tropy.

Paliliśmy w milczeniu, a mnie ogarnęły wspomnienia dawnych lat. Jaskinia ta przypomniała mi nasze dawne biwaki rozbijane na pustkowiach. Zaraz poczułem się raźniej. Bo przyznam, że pobyt w leśniczówce nie bardzo mi odpowiadał; coś w rodzaju pensjonatu czy hotelu — niewielka atrakcja. Nigdy, odkąd poznałem Karola, nie spędzałem letniego wypoczynku w taki sposób.

Na zewnątrz, za ścianą deszczu raz po raz zapalały się żółte światła błyskawic, huczały grzmoty i szumiała ulewa. Położyliśmy się spać bardzo wcześnie, przykryci jednym kocem. Karol przed wyruszeniem w drogę uznał, że dźwiganie dwu koców nie ma sensu, ponieważ w nocy zawsze jeden z nas będzie czuwać.

Cdn.

1

# TRÓJACZKI BENNETA

## BINIO kontra ...

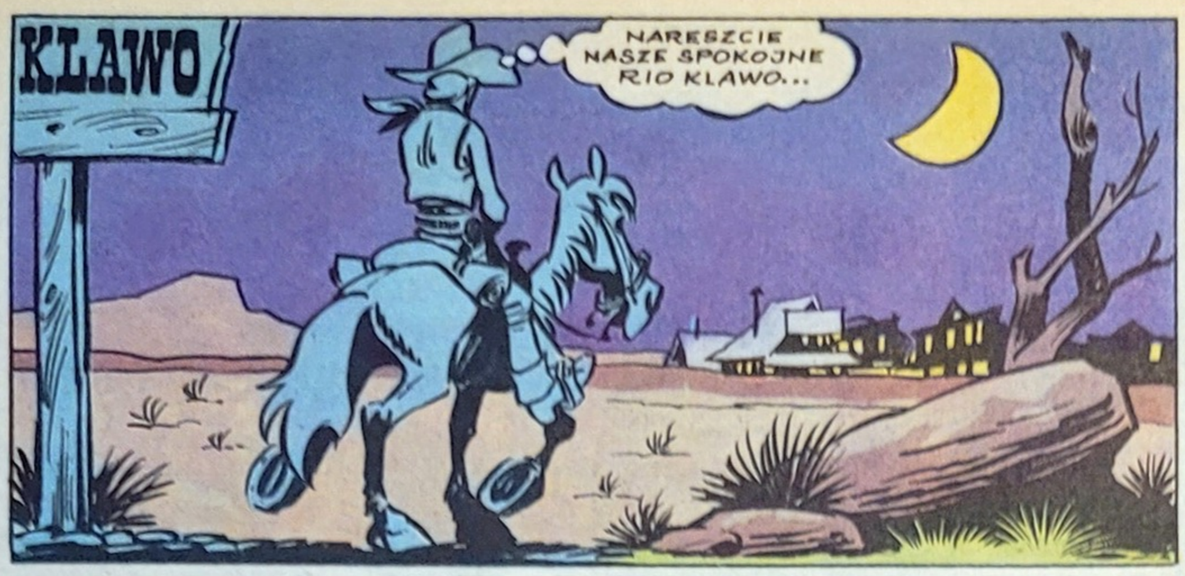


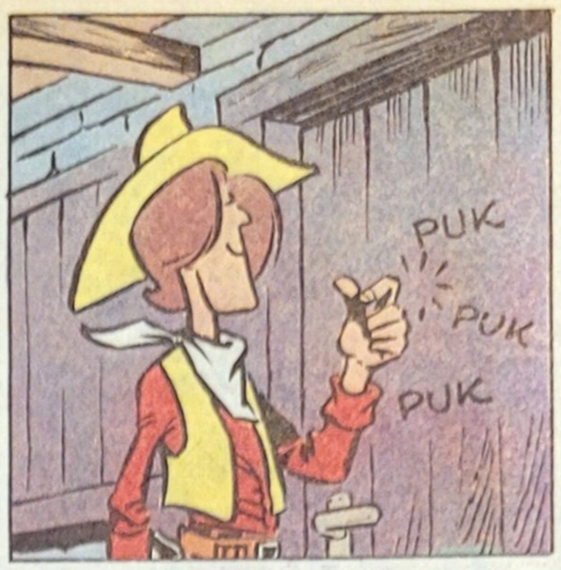

TEKST i RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI


ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 24 (4419)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Maria Marasek
JSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 579/G/88. U-3
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## UŚMIECH NUMERU

**PANI OD polskiego zadała na lekcji wypracowanie na temat „Odwiedziny u babci". Najkrótszą pracę napisała jak zwykle Mądralówna. Brzmiała ona: „Babci nie zastałam w domu".**

# W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 19

Okrągłą płaską polanę porastało kilka drzew. Dalej dźwigała się prawie pionowo kamienista ściana, tu i tam pokryta zielonymi pnączami. Spojrzałem ku niebu. Wysoko, wysoko sterczał stromy wierzchołek, na którym rosła potężna, rozłożysta sosna. Samotna.

— Ja tam nie pójdę — zaprotestowałem.

Karol zaśmiał się cicho.

— Tak ci dogodziła wędrówka? To skutek gnuśnego życia w mieście. Na pociechę powiem ci, że teraz odpoczniemy.

Cisnął na ziemię swój worek i siadł na nim. Radośnie poszedłem w jego ślady.

— Nigdy tu nie byłem — powiedział Karol i dlatego wydawało mi się, że górka jest dużo niższa. Popatrz na tę turnię, Janie. To miniatura Gór Skalistych. A oto początek naszego strumienia.

Bulgocący potoczek wypływał spod skały.

— Widzę jakiś czarny otwór. Jeśli to sucha jaskinia, przyda się na nocleg — zauważyłem. — Uff, robi się coraz duszniej. Chyba zanosi się na burzę.

Jakby w odpowiedzi na moje przypuszczenie gdzieś w dali rozległ się przytłumiony grzmot.

— Rzeczywiście czeka nas burza. — Karol zadarł głowę. — Ale niebo nadal jest czyste. Deszcz nie spadnie wcześniej niż za godzinę. Pójdę obejrzeć tę dziurę.

Zabrał strzelbę, zostawił sakwę i odszedł. Siedziałem bez ruchu, wydychając resztki zmęczenia. Widziałem, jak mój towarzysz poszedł do źródełka, zatrzymał się, obszedł je, znowu zawrócił, wreszcie ruszył ku czarnemu otworowi. Zniknął w nim. Jaskinia musiała być spora, bo Karol pojawił się dopiero po kilku minutach. Czego tam szukał — nie miałem pojęcia. Z kolei mój przyjaciel ruszył wzdłuż skalistej turni i po chwili straciłem go z oczu.

Rozwiązałem swą sakwę i wydobyłem blaszane pudełko z tytoniem. Nabijałem fajkę ze wzrokiem utkwionym w skałę. Wyglądała na stromiznę nie do przebycia bez czekanów, lin i haków.

Czas upływał, duchota stawała się coraz intensywniejsza, ponownie rozległ się głos grzmotu, lecz słońce nadal błyszczało na bezchmurnym niebie. Gdzież, u licha, podział się Karol?

Przypadkowo skierowałem wzrok na szczyt skały. Obok samotnej sosny dostrzegłem sylwetkę człowieka. Przetarłem oczy. Tak, to był Karol! Jakim sposobem tam się dostał, i to tak szybko? Z odpowiedzią musiałem poczekać, bo za żadne skarby świata nie ruszyłbym teraz jego tropem.

— Widziałem, jak Karol spaceruje wokół sosny i czemuś tam się przygląda. Zamachał ku mnie ręką, potem znów zniknął. W kilkanaście minut pojawił się na polance.

— Od zachodu nadciąga burza. Jaskinia bardzo nam się przyda, ale póki nie ma deszczu, warto rozpalić ogieniek i coś przekąsić. Co o tym sądzisz?

Oświadczyłem, że to bardzo dobry pomysł, i począłem się rozglądać za miejscem odpowiednim na ognisko.

— Nie, nie! Nie tutaj, Janie. Przed jaskinią. Tam już ktoś rozpalał ogień, ale chyba dość dawno.

Rzeczywiście. Na piaszczystym spłachciu przed otworem jaskini widniało czarne kolisko wypalonej trawy bez śladu popiołu. A więc bardzo już dawno ktoś tu korzystał z ognia.

— Poszukam jakichś suchych patyków — powiedziałem wstając z trudem z ziemi. — Szkoda, że nie zabraliśmy siekiery.

— Nie trap się. Zaraz za wejściem do jaskini nieznany dobroczyńca zostawił nam całą furę opału. Rozpal ogień, ja pójdę naciąć gałązek, by się nam miękko spało.

Odszedł. Znalazłem w jaskini stertę suszu i sporo grubych gałęzi. Wydobyłem z sakw nasze zapasy i naczynia, pobieg-

Dokończenie na str. 7